№ 123. Lwów — Środa dnia 31 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłka pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 5 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Petroneli P. Patrykya
Jutro: Boże Ciało Ftalaleja

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 m. 44

Długość dnia godzin 15 m. 32
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 maja.

Kiedy przed kilku laty szaleli Turcy. mordując Ormian, i kiedy podług świadectwa niemieckiego podróżnika Rohrbacha — wyrznęli ich pół miliona, wówczas ci nieszczęśliwi, ratując życie, uciekali za granicę rosyjską, do tej części Kaukazu, która jest ormiańską. Bo trzeba wiedzieć, że starożytna ojczyzna Ormian, jak Polska, stała się łupem trzech potężnych sąsiadów: Rosyan, Persów i Turków, a największa ich dzielnica należy teraz do caratu. Rząd rosyjski przyjmował zbiegów gościnnie więc też zebrało się ich parę kroć sto tysięcy. Lecz gościnność nie długo trwała, bo rychło ten sam czynowniczy szowinizm, który gniecie naszych rodaków w Królestwie i ościennych z niem ziemiach, zwrócił się przeciw Ormianom, pomawiając ich o narodowe dążności, szkodliwe Rosyi. Zaczęto tedy wydalać zbiegów, gdzie który chciał, a w końcu — właśnie teraz popędzono ich partyami ku granicy tureckiej, aby wrócili do swych starych siedzib. Lecz nad granicą już stały wojska sułtańskie, których dowódzcy oświadczyli, że mają z Konstantynopola rozkaz nie wpuszczać zbiegów, lecz raczej wypłacić im 110 tysięcy funtów tureckich, czyli 2 miliony 750 tysięcy franków, bo tyle oceniono ziemie ormiańskie, już zagrabione przez muzułmanów. Tak nieszczęśliwe niedobitki rzezi rozłożyły się teraz na granicy, strzeżone z jednej strony przez baszybozuków, z drugiej — przez kozaków, i nie mają kędy głowy skłonić, choć są na swojej własnej ziemi — na własnej najmniej od trzydziestu wieków.

Jeśli srodze ciemiężony ten naród zginie kiedyś, można będzie na jego pomniku napisać słowa angielskiego pisarza Bowela: „Co po zasługach dla ludzkości, skoro się jest słabym! W świecie siła panuje. Potężni tryumfują, choć może niegodni, słabi giną, choć może zacni. Jeżeli rodzajem pociechy dla słabych jest myśl, że ich wytępienie obraża moralność, można temu nie przeczyć, skoro się jest zwycięzcą“.

A właśnie Ormianie są ogromnie zasłużeni. Ostatnie rzezie, które między nimi wyprawili Turcy, zwróciły na nich uwagę europejskich uczonych. Archeologowie Rohrbach, Belke i Marr udali się do Armenii, aby poznać ten naród i jego przeszłość. Odkrycia ich są zdumiewające. Na pionowych skałach, podnoszących się z jeziora Hokcza, znaleźli oni klinowe pismo, do którego dziś przystępu nie ma, lecz dało się je odfotografować i dopiero potem odczytać. Okazało się tedy, że jest to na skałach wyryta historya tego narodu od czasów niemal bajecznych aż do wieku II ery chrześcijańskiej. Odczytano już z górą sto takich napisów, a jak niektóre są wielkie, można o tem sądzić z tego, że jeden zajmuje pięćset wierszy, z których każdy ciągnie się 680 metrów. Za najstarszy napis uważa assyryolog Marr to pismo na skale, które znaleziono w okolicach Wanu. Głosi ono: „Ja, król narodów Urarty, zwany Argitszi, wzniosłem potężnemu bóstwu Chaldi sto świątyń i tyleż ofiarników dobrym posłańcom Jego, Chaldinion, a to na chwałę im i na wieczną tej rzeczy pamiątkę, jakem rozgromił miasto główne assyryjskiego Assurbanipala i na gruzach potęgi Assura (Assyryi) zbudowałem miasto Ani, ono niech będzie trzecim Babilonem“. Otóż, wedle assyryologów. Assurbanipal panował w wieku X przed Nr. Chr. P. Naród Urarty, to jest ten sam naród, który, wedle Biblii, siedział dokoła Araratu, zwanego po assyryjsku Urarty. Na skale wznoszącej się z jeziora Hokcza znajduje się taki assyryjski napis klinowy z IX wieku przed N. Chr. P.: „Ja, Assurnazipgabal, car całej Assyryi, dźwignąłem mur ogromny przed zburzonem przezemnie miastem Urartów. Ja kazałem obedrzeć ze skóry jeńców i tą skórą pokryć cały mur. Innym jeńcom uciąłem głowy i niemi uwieńczyłem szczyt muru raz przy razie. Innych jeńców nawlekłem na sznury, jak paciorki i tymi sznurami ozdobiłem mur, jako wieńcem. A kiedy jeszcze pozostało dużo jeńców, kazałem ich postawić w jeden szereg, który był tak długi, że stojąc przy jednym jego końcu, nie widziałem drugiego, — i wtedy własną ręką zabiłem każdego drugiego, a resztę popędziłem do niewoli“.

Podobnych napisów jest mnóstwo. Wszystkie one świadczą o nieprzerwanej wojnie narodu Urartów (Araratczyków, Ormian) z Assyryą. Rohrbach utrzymuje, że gdyby nie te ustawiczne zapasy, które bądź co bądź osłabiały potęgę assyryjską, to Assyrya starłaby z oblicza ziemi królestwo Izraelskie, tak zaś przetrwało ono znacznie dłużej i w niem mógł się narodzić Jezus Chrystus. Belke, zapisując te słowa Rohrbacha, dodaje od siebie: „Takie było posłannictwo narodu ormiańskiego, który też pierwszy stanął pod znakiem Św. Krzyża i krzyż też stał się jego państwowem i narodowem godłem“.

Jeżeli Ormianie spełnili swe dziejowe posłannictwo, to czy już nie wrócą do samoistnego bytu? Zastanawia się nad tem Rohrbach i dowodzi, że czeka ten naród świetna przyszłość w Azyi, albowiem jest w nim niespożyta siła (eine Fülle von Kraft). „Z twardego kamienia kuła go trzydziestowiekowa przeszłość i wykuła taką zadziwiającą postać, że równej znaleźć trudno na ziemi. Sąsiedzi nie lubią Ormian za ich nadzwyczajne zdolności, które czynią ich panami nawet w najsroższej niewoli; wytykają im Rosyanie i Turcy różne wady, ale któryż naród nie widzi wad w innym narodzie! — widzi zaś same, tylko wady w tym narodzie, który ciemięży“. Śliczna to jest uwaga niemieckiego uczonego.

Rohrbach dalej pisze: „Przedziwne jest to, że zaborcy zawsze popełniają te same błędy, od których następnie sami giną. Bizancyum, zdobywszy Armenię w II w. po N. Chr. P. napełnili ją podejrzliwymi kalapakami (czynownikami), którzy wszelkimi sposobami gnębili pokonanych, starając się przedewszystkiem wytępić ich narodowość. W skutek tego, gdy w wieku V przyszły dzikie hordy Seldżuków, zwyciężeni przyjęli ich jak zbawców, a Seldżucy, tu się wzmógłszy, uderzyli potem na Bizancyum. Także Turcya, gdyby nie gnębiła Ormian, nie byłaby ich zmusiła do zwrócenia się pod skrzydła Piotra Wielkiego, który też, przygarnąwszy zbiegów ormiańskich, począł przy ich pomocy przygotowywać zabór Kaukazu od Turcyi i Persyi. W końcu Rosya, zabrawszy sporą część Armenii, zaczęła w ostatnich czasach bać się tego narodu, uciskać go i odbierać mu jego język. W jednym roku 1898 zamknięto wszystkie szkoły ormiańskie, utrzymywane przez lud, a to ich strasznie rozżaliło, bo Ormianie traktują szkołę jako nieodłączną część Kościoła i bez wyjątku wszyscy się uczą. Najlepsi młodzieńcy z tego narodu kończą europejskie uniwersytety i potem wstępują do zakonów religijnych, utrzymujących szkoły, które są całkiem bezpłatne, a jak się przekonałem, znakomite. Gdyby Rosya, zamiast gnębić Ormian, przygarnęła ich i pozwoliła im zachować swą narodowość, byłaby z ich pomocą nieba wem zajęła całą Azyę Mniejszą i Persyę, bo oni tam wszędzie są największą cywilizacyjną i finansową potęgą. Lecz ona zaczęła gnębić Ormian i oto ma już nawet na Kaukazie ciężkie kłopoty. Zginęła Assyrya, przepadli Bizantyńczycy, Seldżucy, rozkłada się Turcya, a ciemiężeni przez te potęgi Ormianie ciągle żyją. Czyż to nie powinno być nauką dla Rosyi? Lecz zaborcy nie słuchają żadnych nauk!“ — kończy Rohrbach.

Dodajmy od siebie: Dobrze, że Opatrzność nie dała im daru słuchania nauk, jakie tkwią w dziejach, bo inaczej wyrządzane przez nich krzywdy może nie byłyby naprawione.

Coraz widoczniej uszczuplają się zadania konferencyi haskiej, lecz stają się zarazem coraz łatwiejszemi do wykonania. Donieśliśmy byli kilka dni temu, że sądząc z wiesbadeńskiej mowy cesarza Wilhelma, trzeba przypuszczać, iż w ostatnich czasach odbyły się między gabinetami rokowania co do robót konferencyjnych i że osiągnięto porozumienie. To przypuszczenie potwierdza *Journal de St. Pétersbourg* półurzędowy organ rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Dziennik ten, wyliczając zadania konferencyi, zupełnie pomija kwestyę rozbrojenia lub zmniejszenia wojska, wspomina o tem tylko pobieżnie jako o sprawie, która „sama przez się będzie niewątpliwie rozwiązana, gdy się zupełnie ułożą nowe stosunki“. A te nowe stosunki widzi *Journal de St. Pét* w tem, że „mocarstwa porozumiały się i postanowiły złagodzić okrucieństwa każdej wojny, oraz wprowadzić zasadę sądów rozjemczych. Złagodzenie okrucieństwa wojen, to innemi słowy wyrzucenie z użycia środków najbardziej morderczych, a zatem zmniejszenie kosztów przedwojennych. Zaś przyjęcie zasady sądów rozjemczych, których działalność z czasem będzie niewątpliwie skodefikowana, zmniejszy prawdopodobieństwo orężnych zatargów, bo już nie dyplomaci mniej lub bardziej zręczni będą mieli w swych rękach losy pokoju, lecz uczeni prawnicy, uzbrojeni w paragrafy kodeksu.

Cesarz Mikołaj wysłał do Hagi swego nadwornego fotografa, aby sfotografował do carskiego albumu członków konferencyi i licznych przyjaciół wieczystego pokoju, przebywających w Hadze. Więc już się fotografowali: Bloch, Stead, baronowa Suttnerowa, pani Zelenka i inni. Trzeba przyznać, że Mikołaj II. wie, czem ludziom zrobić przyjemność i jak pozyskać ich serca.

Przesilenie.

Piszą nam z Wiednia 29 maja:

Dotąd unikano po wszystkich stronach wciągania ministeryum wspólnego do przesilenia na tle ugody handlowej. Mimowolnie każdy czuł konieczność, aby przynajmniej ta jedna instytucya, zabezpieczająca powagę monarchii na zewnątrz, nie została zachwiana zatargami wewnętrznymi. Dopiero członek komitetu wykonawczego prawicy, alter ego ministra Kaizla i wódz młodoczeski, szanowny dr. Stransky, odważył się wciągnąć także hr. Gołuchowskiego w wir przesilenia. P. Stransky twierdzi, że na polu bitwy musi koniecznie ledz trup hr. Gołuchowskiego, który swego czasu Cesarzowi zalecił formułkę Szella jako całkiem niewinną. Nie wiadomo nam, czy hr. Gołuchowski wogóle przed Koroną wyjaśnił swe zdanie o formułce Szella. Ale jeżeli to uczynił i to w tym duchu, który mu wytyka obecnie organ p. Stransky'ego, to postąpił sobie całkiem poprawnie. Formułka Szella istotnie jest zupełnie niewinna, nawet bardzo praktyczna — byle tylko w Austryi istniał zamiar przywrócenia czynności parlamentu! W takim razie termin r. 1904, oznaczony w formułce Szella, nie miałby żadnego złowrogiego znaczenia. Każdy nieuprzedzony musiał przypuszczać, że przecież w ciągu 5 lat uda się przywrócić parlamentarny ład i że zatem formułka Szella, obliczona na uspokojenie opozycyi węgierskiej, stanie się zbyteczną. To mógł, a nawet musiał przypuszczać hr. Gołuchowski, Kallay i każdy poważny mąż stanu austryacki. Tymczasem zdaje się, że w pewnych kołach przeważa chęć niedopuszczenia przywrócenia prawidłowej czynności parlamentarnej. Zdaje się, że niektórzy ultraradykalni młodoczesi, którzy zawsze dążyli do obalenia konstytucyi, gorliwie starają się o to, aby parlament nie odżył. Utrzymanie rozporządzeń językowych uważają oni jako rzecz ważniejszą, niż wskrzeszenie parlamentaryzmu. Oczywiście z tego punktu widzenia, formułka Szella jest przewrotnym zamachem, bo ona dąży właśnie do tego, aby w myśl ugody z roku 1867 w Austryi przywrócony został, przynajmniej aż do roku 1903, prawidłowy stan konstytucyjny. Tym kołom, hypnotyzowanym kwestyą urzędowego języka nocnych stróżów w Czasławie lub Libercu, oczywiście także minister spraw wspólnych, który na rzeczy spogląda z nieco wyższego stanowiska i patrzy w przyszłość, będzie solą w oku. Tem tłómaczy się napaść organu p. Stransky'ego na hr. Gołuchowskiego.

Z tą naturalistyczną taktyką niektórych radykalnych młodoczechów widocznie łączą się pewne staro-centralistyczne prądy. Harmonia tych dwóch na pozór wręcz sprzecznych prądów zaznaczyła się już za czasów Bacha i zdaje się być nieśmiertelną! Że takie ultracentralistyczne prądy istnieją, świadczy o tem wczorajszy interview z rzekomym „wybitnym członkiem prawicy“, ogłoszony w *N. Fr. Presse*. Wybitny ten członek prawicy wprost neguje słuszność parytetycznej organizacyi banku wspólnego. Na prawdę ta parytetyczność jest logicznym wynikiem ugody r. 1867, a zatem też została wyraźnie uznana przy odnowieniu ugody w r. 1877 i 1887. Gabinet hr. Badeniego i Bilińskiego, stojąc uczciwie na podstawie konstytucyjnego status quo, nie wahał się więc przystać na dualistyczną organizacyę banku, na którą też sam bank zgodził się bez wszelkiego oporu. Jeżeli jednak obecnie wydobywają się na wierzch prądy, które w imię starych centralistycznych przesądów zasadniczo odrzucają dualistyczną organizacyę banku, natenczas naturalnie nietylko uporządkowanie sprawy banku, ale załatwienie ugody z Węgrami wogóle, a w dalszej konsekwencyi utrzymanie prawnopolitycznej organizacyi z r. 1867 musi napotkać na bardzo znaczne trudności. I nie można się wcale dziwić Węgrom, że wobec odzywających się zasadniczo przeciwnych dualizmowi dążności twardo obstają przy swojem prawie. W takim razie już nie chodzi o to, czy przywilej banku ma trwać do r. 1904 czy do r. 1910, lecz o to, czy się ma rozpocząć walka o ugodę austryacko-węgierską z r. 1867? Z pewnością nie możnaby sobie wyobrazić mniej stosownej chwili, jak dzisiejsza, do wszczynania walki o prawo publiczne monarchii, które bądź co bądź przez 30 lat zabezpieczyło jej poważne stanowisko w rzędzie wielkich mocarstw, a nawet pozwoliło jej powetować dawniejsze straty (zajęciem Bośnii i Hercegowiny).

I zdaje się, że pewne koła niczego więcej się nie obawiają, jak bezstronnego poinformowania Korony. P. Stransky domaga się dymisyi hr. Gołuchowskiego. Z innej strony denuncyują rzekomą audyencyę p. Bilińskiego u Cesarza. Były minister skarbu, ile wiadomo, z wszelkiem poświęceniem popierał system teraźniejszy i swego następcę. Ale oczywiście p. Biliński, zapytany przez Cesarza, jako mąż fachowy i polityk, dbały przedewszystkiem o dobro monarchii, nie mógłby się oświadczyć przeciwko dualistycznej organizacyi banku i też prawdopodobnie nie sądzi, aby z powodu terminu przywileju banku należało nietylko na szwank narażać całej ugody handlowej, ale nadto ugody prawno-politycznej r. 1867-go. Nie znamy w tym względzie opinii eksc. p. Bilińskiego. Ale sam strach przed jego ewentualnem wezwaniem do Cesarza odsłania — złe sumienie. Trzeba to wszystko zaznaczyć i zapamiętać.

Galic. Bank komunalny.

Donieśliśmy już, że Rada miasta Tarnopola, na wniosek swego asesora dra Michala Landaua uznała jednomyślnie projekt założenia Banku komunalnego przez 30 miast galicyjskich, objętych ustawą z 13 marca 1889, w zasadzie za racyonalny i żywotny i upoważniła Magistrat, ażeby o tej uchwale zawiadomił prezydyum stałej komisyi owych trzydziestu miast, celem bliższego rozpatrzenia tego projektu i rozpoczęcia czynności, ażeby go w życie wprowadzić. Celem tej powstać mającej instytucyi ma być, wedle intencyi autora tego projektu, zaspokojenie wszelkich racyonalnie uzasadnionych potrzeb kredytowych tych 30 miast, tudzież innych do rozwoju dążących gmin miejskich w kraju, a nadto sprawowanie innych agend bankowych. Bank ten ma być instytucyą akcyjną z główną siedzibą we Lwowie, na prowincyi zaś urządzone mają być filie lub ajencye. Trzydzieści miast, rządzących się ustawą z 13 marca 1889, objęć ma dwie trzecie wszystkich akcyi tego banku, który na mocy swej koncesyi ma zostać wyposażony w prawo urządzania za łączną gwarancyą miast spółkę tworzących emisyi obligów komunalnych, tudzież wydawania listów hipotecznych. Zdaje nam się, że uzyskanie tego przywileju dla nowo powstać mającego Banku nie powinno natrafić na wielkie trudności, gdyż założenie jego jest zdrowe, a umiejętnie prowadzony, może się on stać instytucyą bardzo pożyteczną dla całego kraju.

Potrzebę jego uzasadnia sam autor projektu dr. Landau w następujący sposób: Potrzeby w gospodarce wszystkich znaczniejszych miast w kraju wzrastają bezustannie, a cała nadzieja przyszłego powodzenia zarówno gmin samych jak i ich mieszkańców skrywa się w roztropnych i daleko sięgających pomysłach inwestycyjnych, wymagających znacznych nakładów. Minęły bowiem już bezpowrotnie owe czasy, gdy nawet pierwszorzędne miasta prowincyonalne obywać się mogły tylko jedną szkołą ludową, gdy trotuary i bruki należały do rzadkości, oświetlenie składało się z kilkudziesięciu

OPOWIADANIE ANGIELKI.

Jestem córką pułkownika lorda S..., z jego powtórnego małżeństwa z panną Maryą A..., sierotą po zmarłym w Indyach jego podwładnym, kapitanie, Francuzie, osiedlonym w Bombay jeszcze w pierwszym dziesiątku lat bieżącego stulecia. Od lat najrańszych pamiętam matkę, czytującą książki w swej rodzinnej mowie; gdy zaczęłam rok jedenasty, zaczęła uczyć mnie jej sama i wyuczyła tak dobrze, że gdy lat temu kilka, aby chłopców moich zapoznać z krajem, pojechałam do Paryża, nikt nie mógł odgadnąć, że w Indyach stała moja kołyska. — Angielska lady zna mowę swej ukochanej matki aż do jej prowincyonalizmów i małomieszczańskich nieprawidłowości w wyrażeniach.

Ojciec mój, obdarzony zupełnem zaufaniem Jej Królewskiej Mości, zajmował zaszczytne, lecz drażliwe i trudne stanowisko przy Rajahu w Singapore, stanowisko, nie dozwalające mu na odwiedzenie Europy.

Dwadzieścia pięć lat przebył na niem, jak żołnierz na wyłomie: gdy przyszła nareszcie nagroda w postaci orderu podwiązki, tytułu lorda i ogromnej dotacyi, w wigilię niemal odpłynięcia do Anglii, padł pod ciosami noża jednego z tych zfanatyzowanych fakirów, sług strasznej Bohwanii, dla których Anglik przedstawia wcielenie czarta, zesłanego na Indye, jako kara za grzechy przodków.

W dwudziestym drugim roku życia znalazłam się sierotą zupełną w Kalkucie. Prócz starej nauczycielki, Francuzki, która u nas na łaskawym chlebie pozostała, nie miałam na całej ziemi ani przyjaciół, ani krewnych. Ojciec mój był ostatnim z rodu, rodzic matki nie miał w prostej linii nikogo z rodziny.

Pod względem materyalnym uśmiechało się mi życie gdyż bank angielski miał dla mnie przeszło półmiliona funtów strl., a królowa, posyłając mi depeszę z wyrazami współczucia, przekazała na rzecz moją ojcowską dotacyę w Anglii, przynoszącą dwadzieścia tysięcy funtów strl. rocznego dochodu. Ale piękną nie byłam. Całość we mnie nie przedstawiała się ujemnie, zdobiły ją, jak mówiono, oczy i włosy — daleko mi jednak było do tego, co nazywamy pięknością, nawet w najpospolitszem znaczeniu tego wyrazu.

Po dość uciążliwej podróży, przybyłyśmy nareszcie szczęśliwie do Liverpoolu, wraz z moją starą przyjaciółką, Heleną Elmont i omijając Londyn, udałyśmy się na wyspę Whigt, gdzie przebywała królowa, później zaś do ukochanego Paryża.

Mieszkanie wynajęłam przy bulwarze Malesherbes: apartament, złożony z salonu, dwóch sypialni, salki jadalnej, kuchni, przedpokoju, buduaru i gabinetu, w którym zauważyłam drzwi zastawione olbrzymią gotowalnią. Na zapytanie moje, gdzie prowadzą, odpowiedziano mi, że do mieszkania, złożonego z kilku pokoików, zajmowanego przez kasyera jakiegoś banku, lecz że to człowiek cichy, rzadko bywający w domu, wdowiec, którego dwaj mali synkowie są w zakładzie naukowym w Vésinet pod Paryżem.

W samej rzeczy, choć nieraz dnie całe spędzałam w gabinecie, bądź z książką w ręku, bądź przy oknie, z którego miałam widok na wspaniały kościół Magdaleny i cząstkę bulwaru, nigdy żaden szmer z poza tych drzwi nie przerwał grobowej ciszy apartamentu. Sąsiad nasz niesypiał w przyległym pokoju, a nieprzyjmował w domu nikogo; nawet schody do jego mieszkania prowadziły z innej ulicy.

Tak upłynęło dwa miesiące.

Jak dziś, pamiętam, było to 10-go listopadn 1866 r.; panna Elmont, zaproszona na urodziny krewnej swej na Belleville, opuściła mię około trzeciej po południu. Chciałam pojechać sama do lasku; w chwili jednak, gdy miałam przywołać pokojówkę, aby poleciła zaprządz do wiktoryi, zaczął padać deszcz ulewny, deszcz, o jakim tylko w Indyach miałam wyobrażenie. Mimo wybornej paryskiej kanalizacyi, niebawem potoki wody płynęły bulwarem i ciemność nastała tak wielka, że pozapalano latarnie i oświetlono wystawy sklepów.

Poleciłam spuścić story i zasłony, i zapalić lampę w buduarze. Drzwi do gabinetu pozostały otworem i w kilka chwil po wyjściu lokaja usłyszałam szmer kroków w sąsiedniem mieszkaniu. Wypadek tak naturalny, uderzył mię jednak, z powodu, że to trafiało się raz pierwszy — wyznam nawet: drażnił mię. Powstałam tedy z fotelu, aby zamknąć drzwi, gdy uszy moje uderzył charakterystyczny chrzęst zamka próbowanego, nienabitego rewolweru.

Postąpiłam ku gotowalni i naliczyłam dziesięć obrotów cylindra w gorączkowym tępie; rewolwer był pięciostrzałowy — próbowano spustu dokoła tarczki, po dwa razy. Tak zawsze czynił mój ojciec, gdy wyjeżdżał z domu, potem, niespuszczając się na służącego, sam broń nabijał.

Zaniepokojona, przyłożyłam ucho do górnej części drzwi, usuwając świecznik z przed lustra i usłyszałam szelest odmykanej szuflady, przebieranie między ładunkami, chrzęst zawiaski przy odkładaniu zastawki otworów cylindra. Rozeznawałam te szmery wybornie. Przyszła mi też refleksya, że pewnie sąsiad wyjeżdżać miał... cóż tedy dziwnego, że opatrywał broń kieszonkową i nabijał ją?...

Któż jednak wyrazi moje zdumienie, gdy usłyszałam wyrazy pełnym, męskim głosem, widocznie do siebie, w samotności wypowiedziane: Boże! moje biedne dzieci! dziś uściskam je jeszcze, a jutro... jutro... Ah, ten Henryk! czemu on nie przychodzi.

Wszystko to wyrzeczone było w sposób gorączkowy.

Czułam, że wszystka krew uderza mi do serca i do głowy, potem, nagle ustępuje... że blednę... w oczach migotały mi błękitne światełka... w piersi brakowało tchu... nogi chwiały się podemną.

Ah, nieszczęśliwy, szaleniec...! Pewno gra szalona, niedobór w kasie.

Uwagi te przerwało mi dalekie dzwonienie. Niebawem dały mi się słyszeć szybkie kroki i usłyszałam głos drugi.

— Co to jest, Janie? Co się stało? Posyłasz mi przed dwoma godzinami zagadkową depeszę: przybywaj natychmiast — nieszczęście! Tu, zastaję cię z rewolwerem w dłoni...

— Jutro rano muszę sobie odebrać życie.

— Ty? oszalałeś... a dzieci? jakiż powód?...

— Powód? Oh, jest... jedyna droga wyjścia... jedyna. Od rana szukam innej, ale niema i być nie może i nie będzie!

— Mów-że, bo teraz ja chyba oszaleję!

— Wczoraj rano zaawizowano kasę, że jutro w południe ma nastąpić wypłata stu tysięcy franków na rzecz hrabiego de C... posłałem do banku sto biletów tysiąc frankowych w kopercie opieczętowanej, włożyłem do zamykanej wewnętrznej przedziałki żelaznej szafy, przycisnawszy tę kopertę workiem z dwoma tysiącami franków w srebrze.

— No i cóż?

— Dziś... pieniędzy tych nie znalazłem.

— To nie może być.

— Tak sobie i ja powiedziałem, niestety jednak wbrew strasznej rzeczywistości.

— Jak to?

— Kasa posiada trzy zamki i trzy odmienne klucze — prócz tego, alfabetyczną zasuwę zamknąłem na imię zmarłej żony. Zamki i tarcza zasuwy były nienaruszone, żadnej zewnątrz ich rysy, żadnego śladu gwałtu. Tylko na zameczku wewnątrz, lekka zadra, jakby ktoś po ciemku szukał otworu kluczykiem.. ale tę zadrę mogłem był i ja zrobić kiedyś...

— Któż ma duplikaty?

— Bankier O... w opieczętowanej przezemnie kopercie, w swej prywatnej kasie, na górze, w głębi gabinetu.

— Więc... on...

— Nie; miałem i ja to straszne podejrzenie, wymyśliwszy tedy potrzebę zmiany trzystu luidorów na bilety stufrankowe, poszedłem na górę, w chwili czytania poczty. Pan O., jak to nieraz czynił, skinął głową i podał mi kluczyk tej kasy. Licząc pieniądze, obejrzałem kopertę. Duplikaty kluczy były wewnątrz, koperta ta sama, z moim podpisem przez sklejenia, herbowe moje pieczęcie.. nienaruszone..

— I chcesz się zabić dlatego?

— Jakże udowodnię niewinność moją? Kto uwierzy, gdy powiem, iż niewiem, kto wziął pieniądze.

— Ależ długoletnia twoja służba, zaufanie, jakie miałeś u pana O..., wszak nieraz woziłeś do Londynu po milione.

— Właśnie to wszystko przeciw mnie przemówi... Kaucya moja wynosiła zaledwie dziesięć tysięcy; niestety, wycofałem je za zezwoleniem bankiera przed miesiącem zaledwie. I on i władze i prasa i ogół cały powiedzą: „to sprytny łotr, pozuje na ofiarę, ukradł 100.000 franków i schował je dla dzieci!“

— Kiedyż ta przeklęta wypłata?

— Jutro w południe.

— A możeby....

— Nie; niema środka — przerwał kasyer.— Za godzinę jadę do Vésinet uściskać dzieci, a do ciebie, przyjacielu i towarzyszu, mam prośbę jedną, jedyną. Niegdyś ocaliłem ci życie; gdy ty błąkałeś się po świecie, dopomagałem matce twojej. Dziś masz niezależne stanowisko, stałą rządową posadę inżyniera, pamiętaj o moich chłopcach, wykieruj na uczciwych ludzi.... przyrzecz mi to! Oto w tej kopercie jest na 20.000 akcyj kredytu liońskiego, chciałem nabyć za nie małą posiadłość; tu, list do pana O..., jedno i drugie wręczysz jutro w południe bankierowi. Jeżeli zaś dzieci moje dojdą kiedy do czegoś, niech spłacają pozostałe 80.000 fr.

Ozwały się szybkie kroki i usłyszałam głos inżyniera:

— Czy bankier ma żonę?...

— Domyślam się twych podejrzeń.... ale żona jego jest stara i brzydka.

— A syna?

— Na uniwersytecie w Heidelbergu.

— Ktoś jednak musiał wziąć te pieniądze.

Nie było już odpowiedzi; widać opuścili salonik obydwaj.

(Dokończenie nastąpi).

nędznych kaganków, ogrody, plantacye, kanalizacye, wodociągi, regulacyę, czyszczenie i skrapianie ulic itp. uważano za pomysły zbytkowne, gdy o rzeźniach publicznych, należycie urządzonych jatkach i halach targowych nawet nie wiedziano nic u nas. Miasta nasze prowincyonalne muszą iść naprzód z postępem cywilizacyi, a niestety zwykłe dochody budżetowe nie wystarczają na to, tem bardziej, że niektóre bardzo wydatne i wygodne źródła dochodów miejskich, jak prawa propinacyi, kopytkowego itp. zostaną niebawem zamknięte. Fundusze potrzebne na te konieczne inwestycye zebrać mogą miasta tylko w drodze kredytu. Wnosząc swój projekt zastrzegł się jednakże dr. Landau już z góry, że nie ma bynajmniej na myśli takich inwestycyi, któreby sprowadziły tylko obciążenie przyszłych generacyj, lecz przeciwnie tylko takie, które zaspokajając z jednej strony istotne potrzeby mieszkańców, stworzyłyby z drugiej strony na przyszłość znamienite źródło dochodów gminnych lub ułatwiały przyszłe budżetowanie gmin. „Budując koszary — pisze autor projektu — gmachy dla szkół i urzędów, pomieszkania dla urzędników, sług i robotników kolejowych, zakładając rzeźnie, hale targowe, domy składowe, stajnie spędowe itp., urządzając stacye oświetlenia gazowego lub elektrycznego, przedsiębiorstwa przewozowe, wodociągi, kanalizacye, zakłady kąpielowe itp., a nawet tworząc lub nabywając przedsiębiorstwa przemysłowe, jak browary, młyny, garbarnie, cegielnie, kamieniołomy etc. spełniają gminy w dwojakim względzie misyę niezmiernie ważną i użyteczną, gdyż naprzód przyczyniają się w ten sposób do podniesienia dobrobytu i do udoskonalenia wszelkich miejscowych urządzeń publicznych, a równocześnie przysparzają przedmiotów majątkowych, które kiedyś po umorzeniu inwestowanych kapitałów stanowić będą obfite źródła dochodów dla gmin“.

Z poglądem tym zgadzamy się zupełnie, gdyż opędzanie wszystkich potrzeb gmin tylko dodatkami do podatków musi doprowadzić za daleko — to też zawczasu powinny gminy obejrzeć się za tem, aby dochody swe czerpać także z innych źródeł, a nie tylko z kieszeni mieszkańców. Inwestycye jednak powinny być przedsiębrane rozumnie, po gospodarsku i w tempie niezbyt gorączkowem, i nad tem powinny czuwać reprezentacye gmin, jakoteż zarząd instytucyi, która ma im udzielać kredytu, wreszcie Wydział krajowy i Sejm.

Istnieją wprawdzie zakłady finansowe, udzielające gminom kredytu komunalnego, ale te zdaniem dr. Landaua nie spełniają należycie swego zadania i dlatego założenie osobnego banku komunalnego jest koniecznem.

Instytucye bowiem, trudniące się obecnie udzielaniem gminom kredytu, usuwają na ostatni plan bezpieczeństwo komunalne, jakie przedstawiają gminy, a oglądają się przedewszystkiem za bezpieczeństwem hipotecznem, a przeważnie decyduje przy udzielaniu pożyczek komunalnych wzgląd na to, czy gminy odstąpiły na rzecz instytucyi bankowej jakiś stały dochód, któryby w całości pokrywał i odsetki i amortyzacyę wypożyczonego im kapitału. Tak postępują instytucye zakrajowe, a nie o wiele lepiej Bank krajowy. Bez udzielenia bezpieczeństwa hipotecznego nie może być nawet mowy o udzieleniu znaczniejszej pożyczki, a nadto musi oprocentowanie i amortyzacya pożyczki znaleść całkowite pokrycie w ramach 50% dodatków bezpośrednich, opłacanych w gminie. Chociażby więc najkorzystniejszy program inwestycyjny miała gmina i chociażby była majątkowo jak najlepiej sytuowana, nie może w obec takiej praktyki podnieść się. Żadna instytucya nie bierze bowiem wcale w rachubę, że po wprowadzeniu w życie inwestycyi, na które pożyczka jest przeznaczona, przyszłe budżety gminy muszą się polepszyć.

Owoż temu niewłaściwemu traktowaniu gmin miejskich zaradzić ma nowy bank, a przez to może się stać potężną dźwignią nietylko samych gmin miejskich ale także całego stanu mieszczańskiego.

Nie wątpimy, że stała komisya trzydziestu miast zastanowi się gruntownie nad tym projektem i niebawem już poweźmie jakąś stanowczą decyzyę.

Zwalczanie tuberkulozy.

II. Cała serya odczytów dotyczyła sprawy przyczyn rozszerzania się gruźlicy. Oto jedyną bezpośrednią przyczyną jest bakcyl tuberkuliczny, który rozwija się tylko w ciele zwierzęcem lub ludzkiem, a ginie niebawem na wolnem powietrzu z powodu światła i wyschnięcia. Dlatego, aby się zarazić na suchoty, potrzeba być po pierwsze mało odpornym a następnie bardzo blisko, często i długo obcować z suchotnikami. Rozmaite rodzaje gruźlicy rozszerzają się stosownie do tego, czy ma się do czynienia z gruźlicą skóry, czy płuc, czy kiszek: albo przez dotyk, albo przez wdychanie albo przez spożywanie mleka lub mięsa zwierząt chorych na gruźlicę Zaraźliwość suchot wzmaga się jeszcze przez t. zw. infekcyę mięszaną *(Misch-infektion)*. Polega ona na tem, że do suchot przyłączają się zazwyczaj jeszcze zarazki innych chorób, które atakując równocześnie z bakcylem gruźliczym zdrowy organizm, osłabiają jego odporność i ułatwiają zwycięstwo bakcylowi suchotniczemu. Co do dziedziczności, to główny referent tej kwestyi oświadczył, że nie było dotychczas wypadku, aby się ktoś rzeczywiście już z suchotami urodził. Nawet zdecydowanej wrodzonej skłonności nie można było dotąd całkiem pewnie wykazać. Dziedziczność może tu tylko działać pośrednio, t. zn., że odziedziczone zaburzenia w narządach pokarmowych i oddechowych usposabiają skłonnie do suchot.

Następnych kilka odczytów poświęconych było środkom ochronnym przeciwko gruźlicy. Otóż, ponieważ bakcyl gruźliczy przenosi się tylko bezpośrednio, więc pierwszą zasadą w tym kierunku jest dbałość o to, żeby wydzieliny suchotników nie pozostawiać w stanie niezaopatrzonym tak, żeby się nie mogły dostawać do organów oddechowych ludzi zdrowych. — O tem, jak w tym celu należy postępować, dowiadywać się mogą ludzie prywatni, posiadający suchotników w swojem otoczeniu od ludzi zajętych w sanatoryach. W ogóle należy zaś starać się, żeby suchotników nie pozostawiać opiece domowej i izolować ich w odpowiednich zakładach. Zważać także należy na to, żeby dzieci jak najtroskliwiej chronić od stykania się z suchotnikami. Przebieg choroby najcięższym jest zawsze w dwóch pierwszych latach życia dziecka i dlatego w tym okresie dziecięcego żywota najbardziej na nie uważać potrzeba. Czujność rodziców i wychowawców zwracać się też powinna głównie ku większym zbiorowiskom dzieci, gdzie one się razem bawią i izolowaniu dzieci skrofulicznych lub zarażonych gruźlicą od dzieci zdrowych.

O małżeństwach pomiędzy suchotnikami mówił prof. Kirchner z Berlina. Referent wykazywał, że zawieranie małżeństw pomiędzy suchotnikami ma w sobie rzeczywiście wiele niebezpieczeństw nietylko dla pobierających się małżonków, lecz i dla ich dzieci, zarówno jak i służby. Dlatego ludzie podejrzani o suchoty nie powinni za wcześnie zawierać małżeństw, a jeżeli choroba dała się rzeczywiście skonstatować, to nie powinni tego czynić przed upływem dwóch lat po zniknięciu objawów chorobowych. Jeżeli zaś jedno z nowożeńców ma suchoty, to nie powinno ono tego taić, ażeby potem w pożyciu codziennem można zastosować odpowiednie środki ostrożności. Jeżeli się zaś to stanie, to małżeństwo takie nie ma już w sobie tego niebezpieczeństwa dla zdrowych członków rodziny, a chorej osobie przyczynia się znacznie do złagodzenia cierpień i przedłużenia życia.

Niemniej ważnym był referat hygienisty, prof. Rubnera o gruźlicy w komunikacyi prywatnej i publicznej. Oto największą — zdaniem referenta — i najsilniejszą bronią przeciwko tej strasznej chorobie jest czystość. Proch lub wilgoć są najlepszymi sprzymierzeńcami bakcyla gruźlicznego. Dlatego na największe poparcie zasługują wszystkie usiłowania, zmierzające do poprawy mieszkań. Pierwszą pod tym względem zasadą jest uwaga, żeby w mieszkaniach prywatnych lub tam, gdzie schodzi się więcej ludzi, było zawsze świeże powietrze, żeby unikać plucia po podłogach i spania dwóch lub nawet kilku osób w jednem łóżku, i wszystkiego tego, co utrudnia pracę nad utrzymaniem czystości.

Prof. Virchow wypowiedział w osobnym referacie swoje uwagi nad wpływem artykułów żywności na rozwój suchot. Zdaniem jego, kontrola roztaczana nad mięsem w jatkach publicznych nie wystarcza, należy ją rozciągnąć także na jatki prywatne, przedewszystkiem zaś poddawać bydło, sprowadzane z zagranicy, dokładnej próbie za pomocą tuberkuliny. Tak samo należy postępować z bydłem dojnem. Co się tyczy tuberkulozy u drobiu, jest ona według dotychczasowych badań chorobą odmienną od tuberkulozy u ludzi i większych zwierząt ssących, mimo to należy zarządzać tępienie i niszczenie takiego drobiu.

Co i o czem piszą.

W krakowskiej *N. Reformie* jakiś pesymista utyskuje nad tem, że w Galicyi w rozmaitych uroczystościach takich, w których tłum bierze udział, nie bierze nigdy udziału arystokracya. Pisze tedy ów pesymista, że oto był na poświęceniu sztandaru Towarzystwa weteranów z 1863 r., był następnie na walnem zgromadzeniu Towarzystwa szkoły ludowej — i wszędzie spotykał tylko tak zwaną „inteligencyę“, jakoteż kupców i robotników, ale nigdzie nikogo z arystokracyi.

Na uroczystości poświęcenia sztandaru — pisze ów pesymista — znalazł się zacny Paulin, który poświęciwszy sztandar, pokrzepił nas gorącemi słowy i wbił pierwszy gwóźdź w drzewiec sztandaru; był prezydent i wiceprezydent miasta Krakowa, był Jerzmanowski, magnat dzięki własnej pracy i pomysłowości, znalazło się kilku posłów, prezesów Towarzystw i t. d. — Wypytuję się, do jakich ci ludzie należą zawodów? Powiadają mi: ten jest księgarzem, ów adwokatem, inni przeważnie są urzędnikami miejskimi, krajowymi, rządowymi.

— A gdzież są wasi umitrowani magnaci? — pytam jakiegoś chwackiego Sokoła w mundurze.

— Jak to pan rozumie? — odpowiada mi Sokół pytaniem.

— No, wasi hrabiowie, książęta, arystokraci z rodu, co także w powstaniu maczali ręce?

Mój Sokół zmierzył mnie wiele mówiącym wzrokiem, ironiczny uśmiech zabłąkał się na jego usta, i rzekł mi z cicha, jakby lękając się, aby nas kto nie podsłuchał:

— Zaproszono hr. Stanisława Tarnowskiego, lecz wymówił się grzecznie; podobno nawet zapytał się listownie, co kosztuje gwóźdź z jego nazwiskiem, który, wraz z zaproszeniem, mu posłano.

— No, a... inni? — zapytałem.

— Jacy inni? — brzmiała odpowiedź. — Gdzieżby oni przychodzili na takie „komedye“. Zresztą, widzisz pan — rzekł, uśmiechając się złośliwie — tę uroczystość urządzają demokraci, to konserwatyści z głównego sztabu przyjść tutaj nie mogą!

Ha! pomyślałem sobie, co tutaj polityka galicyjska ma do czynienia przy sztandarze narodowym? Przecież albo się jest Polakiem, albo nie — po co tu sięgać do zakamarków koteryjnych?

Zrezygnowałem już z towarzyszenia Sokołom i powstańcom w pochodzie, dopadłem jakiegoś „sałaciarza“ i kazałem się wieść na dworzec kolejowy. Przybyłem w chwili, gdy zajeżdżał pociąg ze Szlązakami. „Harmonia“ w pięknych strojach wita ich polską pieśnią, poczciwy dr. Jordan wita brać naszą słowem i uściskiem. Przemawiają Szlązacy, nawet panie krakowskie wygłaszają powitalne mowy. Tłoczą się wszyscy ku wyjściu, potem ustawiają się do pochodu. Harmonia gra „Jeszcze Polska nie zginęła“ — ruszają do miasta. Rozpatruję się w otoczeniu. Z rozmowy, nawiązanej z jednym z gości szlązkich, dowiaduję się, że uczestnicy wycieczki z austryackiego i pruskiego Szlązka, to — z wyjątkiem kilku z tak zwanej po galicyjsku „inteligencyi“ — wyłącznie robotnicy i rolnicy. Ci ludzie, ciężko na grosz pracujący, staczają narodowe boje z szarańczą niemiecką i przyjeżdżają do Krakowa, aby pokrzepić ducha do dalszej walki. Któż ich tutaj wita? Lekarz, akademicy, kobiety ze sfer mieszczańskich...

Z kolei udaje się ów pesymista na walne zgromadzenie Towarzystwa szkoły ludowej i tam przekonywa się, że również nie ma nikogo z arystokracyi, a cała siła i działalność Towarzystwa spoczywa na barkach tak zwanej inteligencyi. Zapytuje tedy, dlaczego tak się dzieje w Galicyi? dlaczego arystokracya rodowa usuwa się od wszelkich prac takich, które nie prowadzą do orderów i suto płatnych posad, a wymagają pewnego poświęcenia, czasu i pracy?

Dlaczego? Dużoby się dało o tem powiedzieć. Ale przedewszystkiem skonstatować należy, że nie zawsze usuwa się od takich prac. I tak naprzykład ten sam Stanisław Tarnowski, który tam nie poszedł wbijać gwoździa do sztandaru, należał przez długie lata do rady szkolnej krajowej i pracował w niej zupełnie bezpłatnie, gdyż pensyę członka Rady szkolnej oddawał na rzecz wdów i sierot po nauczycielach ludowych. S. p. Stefan Zamoyski był jednym z najgorliwszych założycieli i członków Towarzystwa Wzajemnej Pomocy oficyalistów prywatnych. Książę Jerzy Czartoryski gorliwie pracuje nad rozwojem Zakładu ślepych, a teraz ma pokryć niedobory, powstałe w kasie tej instytucyi. Są i inni arystokraci, którzy nie usuwają się od służby publicznej, a niezawodnie byłoby dla społeczeństwa rzeczą nadzwyczaj pożyteczną, gdyby „starsza brać“ przewodniczyła narodowi na wszystkich polach i we wszystkich jego robotach. Wtedy nie jedna waśń usuniętąby została sama przez się, nie jedno nieporozumienie wyrównałoby się natychmiast, warstwy niższe nie byłyby tak źle usposobione względem wyższych i kraj maszerowałby prędzej po drodze rozwoju. Ale do tego potrzeba poświęcenia, a my go tak mało mamy w zmateryalizowanem naszem stuleciu.

* * *

Dotychczas powszechnie twierdzono, że przemysł nasz dlatego nie może się rozwinąć i coraz bardziej chyli się do upadku, ponieważ publiczność nie popiera go, to znaczy, że nie kupuje wyrobów krajowych, lecz zagraniczne i t. p. Obecnie zwraca *Gazeta techniczna* uwagę na ten fakt, że rozwinięciu się większego przemysłu w naszym kraju przeszkadza również i to, że u nas każdy rzemieślnik czy przemysłowiec chciałby wszystko wyrabiać, a nie ma nigdy jakiejś specyalności, w którejby pracował.

I tak naprzykład — pisze *Gazeta techniczna* — stolarz wyrabia okna i drzwi, posadzki i schody, meble i portale, jednem słowem wszystko, co tylko wyrabiać może, a przecież do każdej z tych robót trzeba innych robotników, innych materyałów, oraz maszyn i urządzenia; tego wszystkiego jeden, osobliwie jak u nas, mniejszy zakład mieć nie może, a więc produkuje drożej, a często i źle. Gdyby zaś poświęcał się specyalnie jednemu działowi, mógłby wyrabiać taniej i doskonale. Tak samo jest i w innych zawodach: przy ślusarstwie, blacharstwie, krawiectwie, szewstwie, lakiernictwie. Ale na to odpowiedzą nam, że przecież trudno, jeżeli strona przychodzi i żąda tego, to rzemieślnik musi zrobić, bo jakby zaczął wybierać robotę, to nie miałby co robić. Otóż nie, bo gdyby się każdy rzemieślnik specyalnemu jakiemuś działowi poświęcił i stosownie swój warsztat urządził, mógłby, jeżeli do niego klient przyjdzie z żądaniem jakiegoś wyrobu, którego on nie produkuje, zamówienie przyjąć, ale dać do zrobienia specyaliście drugiemu, który te przedmioty wyrabia i na odwrót. Wtedyby każdy robił we własnej specyalności, a robiłby dobrze i tanio. Do tego potrzeba jednak zrozumienia własnego interesu i koleżeństwa zawodowego, którego u nas brak zupełny, gdyż panuje zawiść konkurencyjna, posunięta nieraz do brudoty; panują takie stosunki, że woli się stracić, aby tylko drugiemu nie dopomódz.

Nakoniec radzi *Gazeta techniczna* rzemieślnikom i przemysłowcom, aby nie winili społeczeństwa, lecz sami starali się złe naprawić. Niech działają solidarnie, po ludzku i po koleżeńsku w stosunku między sobą, a wtedy niewątpliwie polepszą się warunki ich bytu.

Wystawa sztuki w Berlinie.

Z Berlina piszą:

Urządzona staraniem Akademii i Towarzystwa artystów berlińskich, z wyłączeniem secesyi, tegoroczna wystawa sztuk pięknych, której otwarcie odbyło się w połowie maja w gmachu wystawowym przy dworcu lehrteńskim, liczy numerów wystawowych 2.038. Na obrazy przypada numerów 1.272, na sztychy, ryciny, rysunki 81, na rzeźby 230, na architekturę 93, na przemysł dekoracyjny 110, na kolekcyę ilustracyi związku niemieckiego ilustratorów 252.

Całość wystawy przedstawia się udatnie; luki, powstałe przez wycofanie się secesyonistów, zdołano szczęśliwie zapełnić przez urządzenie wystaw zbiorowych, których jest kilka bardzo ciekawych. Menzel nadesłał kolekcyę rysunków, złożoną z 16 numerów, dotąd nieznanych, którą zachwycają się znawcy. Są nadto wystawy zbiorowe zgasłego przedwcześnie malarza zwierząt Tentwarta Schmidtsona z Frankfurtu; rozkoszującego się w nastrojach ponurych pejzażysty v. Schennisa, berlińczyka, czerpiącego tematy przeważnie z Kampanii rzymskiej; osiadłego w Berlinie düsseldorfczyka Scheurenberga, którego specyalność stanowią obrazki o nastroju sielskim; oryentalisty Rabesa, który towarzyszył cesarzowi w podróży do Ziemi Świętej i zebrał tam obfity plon artystyczny; znanego zaszczytnie niedawno zmarłego ilustratora Karola Gehrtsa; profesora Ernesta Hausmanna, berlińczyka; Hansa Bohrdta berlińczyka i Hansa Meyera, berlińczyka, pejzażysty.

Ze znanych mistrzów niemieckich Lenbach nadesłał 13 portretów, Leibl kilka obrazków ludowych, Achenbach jeden śliczny pejzaż alpejski, Becker kilka obrazków weneckich.

Sztuka zagraniczna bardzo słabo jest reprezentowana. Zaledwie tu i ówdzie spotykamy się z Włochami, Hiszpanami i Francuzami.

Sztukę naszą dzielnie reprezentuje Wojciech Kossak, którego „Bitwa pod Zorndorf“, malowana dla Cesarza, jest jedną z ozdób wystawy. Sposób uchwycenia przedmiotu, tak samo jak własności techniczne w równym stopniu obraz ten czynią zajmującym. Malowidło przedstawia chwilę krytyczną, stanowiącą o dalszych losach bitwy na korzyść prusaków, gdy szarża konnicy austryackiej rozbija się o stojący, jak mur, pruski pułk *gardes du corps*. Przedziwna tu jest plastyka koni i ludzi, rysunek bardzo staranny, sposób malowania energiczny i świeży. Całość nosi wybitne indywidualne znamię swego twórcy. Obok Kossaka kilku innych artystów naszych na zaszczytną zasługuje wzmiankę. Józef Brandt wystawił „Trudną jazdę“, Olga Boznańska z Paryża „Francuską chłopkę“, Stanisław Grocholski z Monachium „Pragnienie“, Roman Kochanowski z Monachium „Wieczór na torfowiskach“, Alfred Wierusz-Kowalski „Wesołą jazdę“, Józef Mehoffer z Krakowa „Rozmowę“, Obroński z Berlina „Jesień“, Edward Okoń z Rzymu „Sen Paganiniego“, Michał Wywiórski z Berlina „Zamieć śnieżną“, „Na końcu wsi“ i „Studziankę pod Beryzyną“, Władysław Marcinkowski z Berlina „Dziewczynę przy studni“ z marmuru i „Św. Huberta“ z bronzu, Wincenty Trojanowski w ramach sporą liczbę modeli.

Z obrazów, zwracających uwagę kolosalnemi rozmiarami, wspomnę tylko o kilku główniejszych. „Gonitwa za szczęściem“ Rochegrosse'a, Francuza, uderza siłą kompozycyi i rysunku. Dieffenbacha „Z okresu kamiennego“, przedstawia z realizmem pełną grozy sytuacyę: niedźwiedzie zjawiające się właśnie w chwili, gdy rodzina zabiera się do pochowania zwłok zmarłego pasterza. Przestrach, malujący się w twarzach i postaciach, świetnie jest oddany. „Ocaleni“ Curvy'ego odtwarzają szczęśliwe odszukanie pogrzebanej w zaspach śnieżnych na górze św. Bernarda kobiety z dzieckiem przez dwa psy z góry św. Bernarda. Śnieg ten wprawdzie, to nie śnieg naszego Fałata, taki świeży, miękki i puszysty, całość jednak czyni wrażenie dodatnie. Dobrze malowany jest również obraz F. Triebscha, przedstawiający Leonarda da Vinci, malującego w refektarzu klasztoru Dominikanów w Medyolanie „Ostatnią wieczerzę“. Niżej zarówno pomysłem, jak i własnościami technicznemi, stoi olbrzymia alegorya Kornelii Paczki pod tytułem „Próżność“, przedstawiająca marne zabiegi światowców o dobra doczesne, bez względu na to, że prowadzą one do zguby wieczystej, do piekła, którego bramy otwierają się szeroko.

Kronika teatralna.

W krakowskim teatrze wystawiono w ubiegłą sobotę pięcioaktowa sztukę Bogdana Jaxy Ronikiera p. t. „Zgaszeni“, która na ostatnim konkursie imienia Paderewskiego otrzymała czwartą nagrodę. Rzecz przypomina poniekąd dokonaną przed rokiem defraudacyę w Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, ma więc charakter czysto lokalny i dlatego posiada małą wartość artystyczną. Treść sztuki jest mniej więcej taka: Bronisław Drewczyński, naczelnik biura Towarzystwa akcyjnego, nie kochany przez żonę Maryę, która jeszcze przed zamążpójściem kochała Tadeusza Starłowskiego, kontrolera tegoż Towarzystwa, i miłości tej nie wyrzekła się nawet jako żona Bronisława, szuka zapomnienia poza domem, prowadzi życie hulaszcze i wielkopańskie – ponad stan. Oczywiście dochody jego urzędnicze nie mogły pokryć wydatków; sięgnął przeto zbrodniczą ręką do kasy Towarzystwa, aby wybryki swoich namiętności pokryć obcemi, powierzonemi mu pieniądzmi. Akcyonaryusze Towarzystwa, którym źródło dochodów naczelnika zaczęło być podejrzanem, wybrali komisyę rewizyjną dla zbadania ksiąg kasowych. Drewczyński stara się przeszkodzić zatwierdzeniu jej przez Walne zgromadzenie i prosi ojca, który jest dożywotnim prezesem Towarzystwa, aby swoim wpływem do zatwierdzenia nie dopuścił, a przynajmniej je odwlekł. Ojciec uzyskał trzymiesięczną zwłokę, lecz równocześnie dowiedział się, że syn jego stracił zaufanie u akcyonaryuszów, i że mu coraz wyraźniej zarzucają nierzetelność w prowadzeniu interesów. Żąda wyjaśnienia od syna, a gdy ten mu odpowiada wymijająco, pod wpływem strasznych domysłów i bezgranicznej boleści, tknięty apopleksyą, wkrótce umiera. Tymczasem minęły trzy miesiące i zbliżył się czas badania ksiąg przez komisyę rewizyjną. Bronisław Drewczyński, targany obawą przed odpowiedzialnością, stara się swego wroga, naczelnego kontrolera Starłowskiego, w którego biurze zastał raz swoją żonę, za wszelką cenę zmusić, aby w dzień rewizyi zachorował. Starłowski, nie chcąc na się ściągnąć podejrzenia, odmawia, aż wreszcie znieważony, godzi się na pojedynek na pistolety, w którym pada ranny, ale nie śmiertelnie. Komisya wykryła deficyt w sumie 200.000 zł., a podejrzenie padło na Starłowskiego, który, będąc chorym, bronić się nie mógł. Bronią go jednak przyjaciele, zwłaszcza Szyrski, urzędnik tego Towarzystwa, którego uwagi nie uszły nadużycia szefa, zwłaszcza, że ten ostatni w cyniczny sposób odrzucił jego prośbę o rękę córki Janiny, którą kochał i której wzajemność posiadał, aby wydać ją za majętnego Szagę, licząc, że on ze swego majątku pokryje niedobory Towarzystwa. Wreszcie Starłowski wyzdrowiał, a na wiadomość o tem Drewczyński postanowił ratować się ucieczką przed ręką karzącej sprawiedliwości, przypuszczając, że lada chwila prawda wyjdzie na jaw i wskaże prawdziwego winowajcę. Zarazem oznajmił to żonie, wyrzucając jej, że to ona właśnie jest przyczyną jego łotrostw. Lecz Starłowski, wyzdrowiawszy, chcąc ratować dobrą sławę jego żony i jej dzieci, wobec komisyi oświadczył, że on sprzeniewierzył brakujące dwieście tysięcy, i zobowiązał się je pokryć z własnego majątku. Lecz Drewczyński, który tymczasem wyjechał za granicę, wyczytawszy w dziennikach o przyjęciu winy przez Starłowskiego na siebie, w liście wystosowanym do władz przyznaje się do popełnionej zbrodni. Sztuka kończy się tem, że Starłowski objął niezbyt pochlebną „opiekę“ nad żoną Drewczyńskiego — a podobną Szyrski nad Janiną, którą, rzecz dziwna, Janina przyjmuje.

Pisząc o tej premierze, mówi *N. Reforma*: „Jak wszystkie poprzednie prace tego autora, skupiają w sobie „Zgaszeni“ wyłącznie ujemne rysy społeczne, analizując złe w całej jego rozciągłości i z wszystkiemi następstwami. W tem leży przyczyna, że tło sztuk p. Ronikiera jest wogóle nazbyt szare, obserwacya wytężona wyłącznie w kierunku wydobycia na jaw zgnilizny moralnej, nie zwraca się w inne dziedziny życiowych objawów, nie uderza jej to, co jasne, promienne, pogodne, nie zwraca jej uwagi, co wzniecić może śmiech lub wesołość.

Głos Narodu pisze: Jakkolwiek sztuka ta jest bez wyższej wartości literackiej, pozostanie zawsze niezłym nabytkiem naszej sceny. Ze względów zaś społeczno-etycznych powinna być grana, zwłaszcza w obecnych czasach defraudacyi i sprzeniewierzeń, oraz powszechnego rozluźnienia obyczajów.

Wreszcie *Czas* pisze jak następuje:

„Sztuka p. Ronikiera osnuta jest na tle głośnego krakowskiego skandalu, który w dwóch pierwszych aktach został prawie fotograficznie przez autora spożytkowany. Przenoszenie na scenę takich wypadków, bardzo niemiłych i świeżo tkwiących w pamięci ogółu, jest zawsze przedsięwzięciem ryzykownem i nie artystycznem. Pomijając jednak nawet tę okoliczność, sztuka p. Ronikiera zawiera tyle etycznych i psychologicznych potworności, że wywołuje wrażenie wręcz przeciwne temu, jakie autor zamierzał. Nie możemy przecież brać na seryo ani tego finansisty, kochającego namiętnie żonę, bez wzajemności, i tolerującego przytem jej zdradę; ani tej żony, która w chwili katastrofy myśli tylko o usprawiedliwieniu kochanka kosztem męża; ani tej „szlachetnej i uczciwej“ panienki, która bez wahania i bez ślubu ucieka w świat ze swoim wybranym; ani tego „zacnego“ młodzieńca, który kochając szczerze (?) owę panienkę, korzysta najhaniebniej ze skandalu w jej rodzinie, aby z narzeczonej zrobić kochankę; ani tego kontrolera, osłaniającego swoją firmą nadużycia męża swej kochanki, a który we własnych oczach i w oczach swych przyjaciół jest prawie szczytem szlachetności; ani wreszcie tego ojca, który okradłszy kasę powierzonej mu instytucyi, deklamuje wobec syna, każąc mu wierzyć w swoją uczciwość. P. Roniker usiłował dać obraz realistyczny „zgaśnięcia“ rodziny, stojącej na świeczniku — wskutek moralnego rozkładu, ale patrząc widocznie fałszywie na ludzi i rzeczy, stworzył nieprawdopodobne moralne karykatury. To też ani zręczny, ożywiony i swobodny dyalog, ani układ sztuki, świadczący o dobrem opanowaniu techniki scenicznej, ani pomysł w zasadzie niepozbawiony dramatycznego pierwiastku nie ocalą utworu, któremu brak głównej podstawy dramatu: prawdy psychologicznej“.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

Wiadomości urzędowe. Pan Namiestnik zamianował sekretarzy powiatowych Franciszka Kozłowskiego i Franciszka Słoneckiego, oraz kancelistę Namiestnictwa Antoniego Zapłatyńskiego oficyałami Namiestnictwa; oficyałów Namiestnictwa Dominika Dellmanna i Józefa Nadachowskiego, tudzież kancelistów Namiestnictwa: Romana Soroczyńskiego, Ludwika Hladnego, Stefana Dębczyńskiego, Karola Jedlińskiego i Franciszka Przestrzelskiego sekretarzami powiatowymi; kancelistę policyjnego Stanisława Święcickiego kancelistą Namiestnictwa. Sekretarz Dellman pzeniesiony został do Limanowej. Przeniesieni zostali sekretarze powiatowi: Wilhelm Grosser z Pilzna do Nowego Sącza, Rudolf Tilzer z Przemyślan do Żółkwi, a kancelista Stanisław Święcicki do Horodenki. — Weterynarz powiatowy Karol Klich przeniesiony został z Krakowa do Tarnopola.

P. Kazimierz Kamiński, znakomity artysta sceny krakowskiej przybył do Lwowa, aby tu wystąpić gościnnie siedm razy. Pierwszy raz ujrzymy go w „Łapownikach“ Ostrowskiego w roli Juzufa. Dobrze nam jeszcze tkwi w pamięci wrażenie, jakie ten pierwszorzędny artysta wywarł na wszystkich miłośnikach sceny, gdy w zeszłym roku występował tu z gronem artystów krakowskiego teatru. Teraz będzie p. Kamiński występować w popisowych swoich rolach, więc będziemy mieli sposobność poznać jeszcze lepiej i wszechstronniej jego artystyczną organizacyę.

Zarząd Czytelni katolickiej, Rada miejscowa Tow. św. Wincentego a Paulo i Kongregacye maryańskie uprzejmie upraszają swych wszystkich członków, by we czwartek o godz. 7½ zebrali się w kaplicy OO. Jezuitów, skąd razem udadzą się do kościoła archikatedralnego na nabożeństwo, a następnie uczestniczyć będą w procesyi z okazyi uroczystości Bożego Ciała.

Nowy bank we Lwowie. Izbie handlowej lwowskiej przedłożono do zaopiniowania kwestyę udzielenia koncesyi Towarzystwu akcyjnemu pod firmą: „C. k. uprzyw. powszechny Bank dla przemysłu i rolnictwa we Lwowie“. Bank ten zakładają pp. Jan hr. Stadnicki, Juliusz hr. Bielski i dr. Emil Byk. W zakres działania jego wchodzić ma finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, udzielanie pożyczek na melioracye rolne, popieranie kredytem przedsiębiorstw górniczych, przemysłu spirytusowego i drzewnego, wydawanie obligacyi kolejowych na budowę kolei lokalnych i trzeciorzędnych i t. d. Na razie Bank ten ma operować z kapitałem czterech milionów koron, rozłożonym na 500 akcyj, zaś cały kapitał zakładowy ma wynosić 20 milionów koron. Izba handlowa uchwaliła oświadczyć się za udzieleniem koncesyi na ten Bank.

Giełda we Lwowie. Izba handlowo-przemysłowa poruszyła na swem wczorajszem posiedzeniu sprawę reaktywowania giełdy pieniężnej i towarowej, gdyż w takim razie zwiększyłby się we Lwowie ruch pieniężny, a ustałby też dzisiejszy brak notowań codziennych o cenach spirytusu i zboża. Referent p. Baczewski wskazał, że w depozycie sądowym złożony jest fundusz, zebrany w tym celu przed kilkunastu laty, który z końcem z. r. wynosił 6340 zł. Uchwalono więc wybrać komisyę, która ma zająć się wprowadzeniem giełdy w życie; wybrano do niej zaraz pp. Baczewskiego, Horowitza i Piepesa Poratyńskiego. Tymczasem zaś będą mianowani dwaj zaprzysiężeni sensale, którzy codziennie będą urzędowo pod firmą Izby handlowej sporządzali notowania cen zboża, spirytusu i nafty z targu lwowskiego i z głównych centr handlu tymi towarami w kraju.

Gr.-kat. probostwo w Dmytrowie otrzymał ks. Meliton Dzerowicz, pleban z Chlebowic świrskich.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe: w Wadowicach i miejska w Krakowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 5 lipca.

Aresztowanie. W Kołomyi uwięziono w aresztach sądowych Leiba Ehrenbrota, wspólnika i jeneralnego zarządzcę dóbr pp. Jędrzejowiczów w Słobódce leśnej — pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Niepomyślny objaw. Z Sanoka donoszą do *Dziennika Polskiego*, że tamtejsza fabryka wagonów musiała z powodu braku roboty oddalić znaczną część swych robotników.

Poszukiwanie spadkobierców. Austro-węgierski konsulat jeneralny w Warszawie poszukuje spadkobierców Katarzyny Ludwiki z Kulskich Łąckiej, urodzonej w r. 1813 w Krakowie.

Za demonstracyę przeciw metropolicie Czuperkowiczowi senat akademicki uniwersytetu w Czerniowcach wykluczył rygoryzanta teologii Adryana Desseanu na zawsze od składania egzaminów w tym uniwersytecie, dalej słuchacza prawa Emiliana Slużanskiego, Rumuna, relegował na trzy półrocza, a słuchacza praw Euzebiusza Antonowicza na jedno półrocze, zaś wydziałowi filozoficznemu przekazał ukaranie słuchacza filozofii Emanuela Antonowicza. Oprócz tego akademicy ci, jak wiadomo, zostali ukarani przez policyę, a joszcze sąd prowadzi przeciw nim śledztwo w kierunku zbrodni gwałtu publicznego.

Maj ze śniegiem. W niedzielę przed południem spadł w Warszawie obfity śnieg i leżał na ziemi przez pół godziny. U nas, w okolicach Worochty, spadły w górach wielkie śniegi. We Lwowie było wczoraj wieczorem tak zimno, że ludzie poubierali się w zimowe paltoty.

Wręczenie orderów. Z Buczacza nam piszą: W ubiegły czwartek odbyła się w sali tutejszej Rady powiatowej nader piękna uroczystość wręczenia dekoracyi jubileuszowych kilku zasłużonym mężom, mianowicie: ks. Janowi Proskurnickiemu gr. kat. proboszczowi w Koropcu, złotego krzyża zasługi z koroną; p. Janowi Monasterskiemu naczelnikowi gminy w Kujdanowie, złotego krzyża zasługi; panu Mikołajowi Dżerdżowi naczelnikowi gminy w Woziłowie srebrnego krzyża zasługi z koroną. W podniosłej tej uroczystości wzięli udział wszyscy członkowie Rady powiatowej, miejscowi urzędnicy, naczelnicy gmin całego powiatu, tudzież licznie zebrana publiczność.

W pięknem przemówieniu podniósł tutejszy starosta, dr. Czesław Niewiadomski zasługi odznaczonych, a w szczególności ks. Proskurnickiego, który całem dotychczasowem życiem swojem składał niezbite dowody prawdziwej lojalności i szczerej miłości kraju i bliźniego bez względu na narodowość. Przypomniał p. starosta zasługi jego w tym czasie, gdy jako duszpasterz w powiecie brodzkim

w krytycznej chwili antagonizmów społecznych, podczas rozruchów przeciw ustawie drogowej w tamtejszym powiecie, wpływem swoim pogodził wszelkie sprzeczności w tym względzie i jedynie powadze jego i taktowi zawdzięczać należy, że rozruchy te uśmierzone zostały. Następnie zaznaczył p. starosta, że pp. Monasterski i Dżerdż odznaczają się jako długoletni naczelnicy gmin (pierwszy przez lat 32) sprężystością w wykonaniu rozporządzeń, wzorowem prowadzeniem spraw administracyjnych, tudzież prawdziwie patryarchalnymi rządami a co ważniejsza i wzorowem życiem prywatnem, więc w zupełności zasługują na udzielone im odznaczenia, które dla nich powinny być nagrodą a dla innych zachętą do lojalności i zgodnego traktowania spraw narodowościowych dla dobra państwa, kraju i powiatu.

Festyn Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie odbędzie się we czwartek dnia 1 czerwca na Wysokim zamku.

Zmiana własności. Dzienniki warszawskie donoszą, że znaną stacyę klimatyczną Sławutę nabył od spadkobierców ś. p. dra Przesmyckiego, Roman ks. Sanguszko, właściciel olbrzymich dóbr, lasów, fabryk i słynnej stadniny koni arabskich na Wołyniu w pow. zasławskim. Zdaniem znawców, Sławuta jako uzdrowisko posiada warunki bardzo korzystne, i pożądanemby było, ażeby osoby, którym do kuracyi potrzeba łagodnego klimatu, powietrza oczyszczonego działaniem lasów iglastyah, zakładu wodoleczniczego, żętycy itp., przedewszystkiem więc osoby chore na nerwy i na piersi, udawały się do Sławuty, zamiast jechać do kąpieli zagranicznych, które nic więcej nie posiadają, jakkolwiek mają sławę europejską. Kierownictwo zakładu prowadzi dotychczasowy kierownik dr. Dobrzycki oraz lekarz ks. Sanguszki, dr. Dzierzbicki. Taniość życia ma być niesłychaną, za 50 zł. można przebyć tam cztery tygodnie.

W kwestyi stowarzyszeń puszkinowskich, które teraz powstają w Galicyi i na Bukowinie, zabierają głos *Maskowskija Wiedomości* i w artykuliku p. t. „Polskie gazety o puszkinowskich stowarzyszeniach w Galicyi“ piszą, użalając się, co następuje: „Stowarzyszenia te mają na celu naukę i rozpowszechnianie rosyjskiego języka literackiego i rosyjskiej literatury. Atoli miejscowe urzędy stańczykowskie nie chciały zatwierdzać ich statutów, ułożonych w języku rosyjskim, zasłaniając się tem, że nie znają tego języka. Z drugiej strony polskie gazety mało ze skóry nie wyłażą, irytując się z powodu powstawania puszkinowskich towarzystw. Czerniowiecka *Gazeta Polska* obsypała gradem nieprzyzwoitych żartów założycieli puszkinowskiego Towarzystwa w Czerniowcach. W tym samym obraźliwym tonie odzywają się również *Dieło* i *Rusłan*, który między innemi pisze: „I nasi lwowscy *Moskale* pragną także założyć puszkinowskie Towarzystwo we Lwowie. Nie ulega na szczęście wątpliwości, że rząd ani we Lwowie ani w Czerniowcach nie zatwierdzi statutów tych stowarzyszeń *z łatwo zrozumiałych przyczyn*, chociażby niewiedzieć jak starali się o to nasi domorośli *moskaluszki*“.

Tyle *Maskowskija Wiedomości* w nrze 113 z 12-go maja. Owóż przedewszystkiem wyrazić musimy zdziwienie, że dziennik ten nie wie o tem, iż *Diło* i *Rusłan* nie są pisma polskie, ale ruskie; następnie oświadczyć mu musimy, że stańczycy nie mają żadnego wpływu na rząd austryacki; w końcu, że nam Polakom jest to zupełnie rzeczą obojętną, czy kto zakłada stowarzyszenia literackie pod imieniem Puszkina, czy nie. Mogą sobie moskalofile zakładać tych stowarzyszeń ile chcą, Polaków to ani ziębi, ani grzeje.

Straszny klub samobójców. Z Adelaidy w Australii donoszą o następującej pełnej grozy romatycznej historyi: Niedawno grono młodych ludzi założyło tam straszny klub. Trzynastu mężczyzn było założycielami klubu — dla nich bowiem życie straciło wszelki urok. Postanowili więc, wytknąwszy sobie za cel wspólną śmierć, poprzednio odbywać jeszcze posiedzenia klubowe. Dwa razy w tygodniu schodzili się członkowie klubu „Lethian Suicide“ w pokoju obitym czarnym kirem, siadali w czarnych fotelach, ustawionych do koła obitej czarnym aksamitem trumny, i palili z czarnych fajek, które miały kształt małych czaszek ludzkich. U wezgłowia otwartej trumny jarzyło się trzynaście czarnych świec woskowych i to było jedyne oświetlenie tego ponurego pokoju, podobnego raczej do wnętrza grobu, niż do sali klubowej. Na jednym, czarno lakierowanym stole leżała zwykle olbrzymia czaszka, o szyderczym wyrazie, w której mieścił się napój z jakichś rozmaitych a pełnych tajemnicy sporządzony ingredencyi. Puharami owych trzynastu kandydatów do rychłej śmierci były wybielone, małe czaszki zwierzęce. Na pierwszem zebraniu musiał każdy członek klubu opowiedzieć, co skłoniło go do wyrzeczenia się świata i życia. Naturalnie we wszystkich trzynastu wypadkach impulsem do samobójstwa była — kobieta i jej okrutna obojętność lub zdrada. Także i sposób w jaki ci panowie zamierzali umrzeć, był zarówno oryginalnym jak interesującym. Oto umówiono się, że począwszy od pewnego oznaczonego dnia, na posiedzeniach będą rozdawane każdemu członkowi czarne pigułki, między któremi znajdować się miała jedna zatruta. Pigułki te chcieli wszyscy członkowie klubu połknąć odrazu i zaintonować zaraz potem skomponowany *ad hoc* marsz pogrzebowy. Ktoby pierwszy zamilkł i począł wić się w boleściach, był tym szczęśliwcem (!), który wyciągnął pigułkę zatrutą. Naturalnie, że pod słowem honoru wszyscy zobowiązali się, iż takiemu otrutemu szczęśliwcowi nie będą przeszkadzali antidotami w przedostaniu się na tamten świat.

Poetyczne te przedsięwzięcia jednakże nie ziściły się. Oto bowiem klub rozwiązał się pełen najlepszego humoru niedługo przed pierwszem, decydującem posiedzeniem. Mianowicie, czując bliski zgon, każdy z członków klubu napisał do damy swego serca i sprawczyni jego udręczenia list z pożegnaniem i przebaczeniem, a koniec pieśni był taki, że zacne serduszka niewieście, choć często kapryśne, w gruncie jednak zupełnie dobre, roztkliwiły się nad ofiarami swej srogości i oto dumne damy — jak ich było trzynaście — odpowiedziały swym Don Kizotom: „najpierw żyjmy razem w szczęściu, a potem szczęśni razem umierajmy“.

Zmarli. W Chorostkowie Albin Poznański, żołnierz z r. 1863, lat 53. — W Kałuszu Władysław Kwaśniewski, inżynier, więzień polityczny z r. 1863. — W Czerniowcach dr. Herman Poras, radzca sanitarny, starszy lekarz powiatowy. — We Lwowie Marya Stawińska, obywatelka m. Lwowa, lat 63; Mieczysław Strutyński, kancelista sądowy, lat 38.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +8 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

Dama do lekarza, który nie ma nadmiaru pacyentów:

— Cóż mi pan radzi?

— Ruch, pracę fizyczną, ćwiczenia sportowe.

— Ćwiczenia sportowe? Jakie mianowicie?

— Może rower?

— Uważa pan rower za pożyteczny?

— O, bardzo pożyteczny! Ja sam dzięki rowerowi mam aż trzech ciężko chorych pacyentów.

Z paszportu przyszłości.

Znaki szczególne: Nie jeździ na rowerze.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Woźnica Henszel“. We środę „Wojna z żonami“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a. We czwartek z powodu święta Bożego Ciała przedstawienia nie będzie. W piątek (wznowienie) „Łapownicy“, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę po raz pierwszy „Przepadł“, krotochwila w 3 aktach A. Bissona. W niedzielę po południu „Jojne Firułkes“, wieczorem „Przepadł!“

Sport

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień siódmy 16 maja. Nagroda rządowa 10 000 koron zwycięzcy, 1.500 k. drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 7, biegały 3. Br. H. Konigswartera 4-l. „Arulo“ po Gaga od Artless 1, p. E. v. Blaskovitsa 5-l. „Kelet“ 2. Totalizator 7 : 5. — Nagroda św. Gellerta, Handicap, 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 1400 mr. Zapisano koni 38, biegało 21. Hr. P. Festeticsa 4-l. „Doge“ po Gunnersbury od Desdemona (53 kg.) 1, p. A. v. Pechy'ego 4-l. „Prosa“ (47½ kg.) 2. Totalizator 65 : 5. — Bieg sprzedaży I klasy, nagroda 4000 k., meta 1000 mtr., dla koni dwuletnich; zapisano koni 18, biegało 6. Br. J. Harkanyi'ego „Szello“ po Dunure od Springal 1, stada Szaszberek „Gecko“ 2. Totalizator 38 : 5.

Dzień ósmy 18 maja. Nagroda Göd, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 30, biegało 11. Hr. A. Sternberga 6-l. „Morny“ po Chislehurst od Marie (49½ kg.) 1, p. Dorrita 3.-l. „Simbach“ (48 kg) 2. Totalizator 18 : 5. — Nagroda pamiątkowa hr. Juliusza Karolyi'ego, 32000 k. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 72, biegało 8. Br. H. Konigswartera „Pilatus“ po Sarand od Petrell 1, br. G. Springera „Culture“ 2. Totalizator 11 : 5.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 30 czerwca. Dziś odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej, na którem po długiej dyskusyi i protestach ze strony wielu akcyonaryuszy, uchwalono wniosek Rady zawiadowczej, aby rozdzielić dywidendę w wysokości 1 franka od akcyi.

§ **Wiedeń** 29 maja. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4912 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 893, z Bukowiny 164. Przebieg targu spokojny. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 291 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 97 sztuk po 25—29 zł., 387 sztuk po 30—32, 421 sztuk po 33—36, 23 sztuk po 37—39 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 34 zł., krowy podtuczone po 26—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 maja b. r. otwarto ruch na kolei żelaznej Karlsbad-Johanngeorgenstadt ze stacyami Karlsbad główny dworzec, Karlsbad stacya dobiegowa kolei Buschtehradzkiej, Alt Rohlau i Neu Rohlau stacye dobiegowe austr. kolei państw., Hammerhauser przystanek osobowy austr. kolei państw., Gibacht-Thierbach przystanek osobowy austr. kolei państw., Neudek stacya dobiegowa austr. kolei państw., Hochofen przystanek, Neuhammer, Eibenberg przystanek, Saifenhausel wymijalnia, Barringen, Platten, Breitenbach i Johanngeorgenstadt stacya dobiegowa król. kolei państwowej. Stacya Karlsbad kolei Buschtehradzkiej otwarta jest tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. Przewóz materyałów wybuchowych nie jest dozwolony. Rewizya cłowa dla towarów w ruchu granicznym czesko-saksońskim odbywa się w Johanngeorgenstadt.

Południowo niemiecko-austrycko-rosyjski ruch graniczny. Taryfy część II, zeszyt 1. Z dniem 1 czerwca 1899 wchodzi w życie nowa taryfa (część II, zeszyt 1) dla przesyłek towarowych między rosyjsko-austryackiemi stacyami granicznemi, jakoteż Tarnopolem transit z jednej strony, a południowymi Niemcami z drugiej strony.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 maja. Urzędowa *Wiener Abendpost* z dnia 29 b. m. na czele przeglądu prasy w kwestyi żądań bezzwłocznego zwołania parlamentu celem odparcia węgierskich uroszczeń w sprawie bankowej, powiada, że istnieje jeszcze wyższy cel od tego, a mianowicie dojście do skutku całej ugody. Tymczasem właśnie rozdrażniony ton prasy austryackiej każe przypuszczać, że przez rozterki w łonie parlamentu całe dzieło ugody zostałoby udaremnione. Zarówno zaś zasługują na uwagę kwestya ugody, jak głosy coraz liczniejsze ze strony kół pracujących i produkujących, które domagają się zakończenia nieznośnego stanu prowizorycznego. Domaganie się zatem bezzwłocznego zwołania parlamentu z utajoną myślą zniszczenia całego dzieła ugody jest nieodpowiednie i lekkomyślne od kogokolwiek pochodzi.

Z powodu artykułu *Pester Lloyda*, który powiada że w kwestyi bankowej kompromis jest niedopuszczalny i że nie ma żadnej łączności pomiędzy tą sprawą a kwestyą ugody, powiada *Fremdenblatt*, że w takim razie trudno pojąć dlaczego parlament węgierski ma sprawę bankową załatwić łącznie ze sprawą ugody cłowo-handlowej dnia 2 czerwca. Gdyby to bowiem było uboczną kwestyą, w takim razie mogłoby być osobno traktowanem.

Haga 30 maja Komisya trzecia konferencyi pokojowej, zajmująca się sprawą rozbrojenia i sądów rozjemczych, postanowiła wybrać subkomitet celem rozpatrywania wniosków, jakie postawione zostały przez Anglię, Amerykę, Austryę i Włochy.

Wiedeń 30 maja *Wiener Allg. Ztg.* zamieszcza interview jednego ze swych współpracowników z pewnym wybitnym mężem stanu prawicy, który wypowiedział swe zdanie o obecnym stanie rokowań ugodowych. Wspomniany mąż stanu powiedział, że właściwym i najważniejszym wynikiem, do jakiego się obecnie doszło, jest zupełnie bankructwo polityki ugodowej Szella. Bankructwa tego nie poprawiłoby nawet to, gdyby hr. Thun upadł, a Szell pozostał w urzędzie.

Hr. Thun nigdy i pod żadnym warunkiem nie może w drodze § 14 wprowadzić w życie uroszczeń węgierskich, a zarówno w Austryi jak na Węgrach z pewnością nikt w to nie wierzy, aby się znalazł w jego miejsce inny mąż stanu, któryby to uczynił. Nawet gdyby zdecydowano się na taki krok przy pomocy § 14, to nigdyby on nie otrzymał sankcyi parlamentu. Obstrukcya by w takim razie w jednej chwili ustała, a cały parlament austryacki połączyłby się, aby przedłożone do aprobaty rozporządzenie jednogłośnie odrzucić.

W obecnych stosunkach nie ma nadziei, aby parlament austryacki stał się zdolnym do pracy. Nie widzi żadnej osobistości, któraby tego dopiąć potrafiła. Ale gdyby nawet zdołano to osiągnąć, nie ulega wątpliwości, że żądania węgierskie co do kwestyi bankowej zostałyby odroczone.

A więc dzisiaj jest pewnem, że Węgry nie uzyskają owego przywileju bankowego ani w drodze parlamentarnej, ani przez paragraf 14. Węgrzy stawkę w tej sprawie przegrali dzięki stanowisku Szella, który popełnił wielki błąd stawiając swoją formułkę bez wiedzy rządu austryackiego. To lekceważenie Austryi, jakie się przebijało w całej tej sprawie, jest właściwym powodem powszechnego dzisiaj w Austryi oburzenia przeciw Węgrom. Dalej mąż stanu powiedział, że co do unii cłowej z Węgrami, nie wierzy w rozerwanie obu połów monarchii, i sądzi, że obecne przesilenie zakończy się rozdziałem Banku państwowego na dwa banki. W końcu, reasumując swoje zapatrywania na powyższą kwestyę, oświadczył, iż zdaniem jego jedyne wyjście z zawikłania stanowiłby rozdział Banku austro-węgierskiego.

Paryż, 30 maja. Przed trybunałem kasacyjnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa o rewizyę procesu Dreyfusa.

Już o godz. 11tej zjawili się w sali rozpraw świadkowie i deputowani Ze strony władz poczyniono bardzo surowe zarządzenia w celu utrzymania spokoju, skutkiem tego przed pałacem sprawiedliwości było bardzo niewiele osób. W korytarzach natomiast panował ruch bardzo ożywiony. Rozprawa rozpoczęła się o godz. 12.

Wśród głębokiej ciszy zabrał głos referent Ballot-Beaupré i rozpoczął odczytywanie swojego sprawozdania. Najpierw przedstawił stosunki panujące w r. 1894, podczas zasądzenia Dreyfusa; wskazał na sprzeczności pomiędzy orzeczeniami znawców pisma i przypomniał ustawiczne zapewnianie Dreyfusa, że jest niewinnym. Dreyfus miał powiedzieć do Henry'ego dosłownie: „To zawistne oskarżenie jest moją śmiercią, muszę zdobyć dla siebie sprawiedliwość i wydobyć na jaw prawdę“. Henry miał mu na to odpowiedzieć, że to nie jest jego rzeczą. Ballot-Beaupré przytoczył następnie treść przesłuchania Dreyfusa, który uporczywie zaprzeczał, jakoby wydał obcemu państwu jakiekolwiek dokumenta, — dalej wspomniał o scenie w gabinecie pułkownika Du Paty de Clam, który kazał Dreyfusowi pisać pod dyktandem, aby uzyskać autentyczny skrypt jego.

Kiedy następnie Dreyfusowi pokazano bordereau, on spostrzegłszy podobieństwo charakteru tego pisma ze swojem własnem, powiedział: „wykradziono moje pismo“. Do ówczesnego referenta ministerstwa wojny Dormeschille'a powiedział wówczas Dreyfus: „Siedzę już w śledztwie 6 tygodni, a przysięgam, że jestem niewinny. Jestem Alzatczykiem i postawiłem wszystko na kartę dla dobra Francyi“. Sprawozdawca Dormeschille wyraził się, że usposobienie Dreyfusa jest serwilistyczne, że zatem nadawało się bardzo do szpiegostwa.

Ballot-Beaupré, przystępując ostatecznie do omówienia końcowych wniosków, powiedział, że o unieważnieniu wyroku nie może być mowy, a to z dwóch przyczyn: 1) że tego mogłoby zażądać tylko ministerstwo sprawiedliwości, 2) że leżałoby to w kompetencyi samej Izby karnej, a nie połączonych wszystkich Izb trybunału kasacyjnego. Mówca więc stawia wniosek o rewizyę procesu i ponowne przeprowadzenie go przed sądem wojennym. Popierając ten wniosek, mówca przypomniał fakta, jakie zaszły już po zasądzeniu Dreyfusa, przypomniał więc sprawę Esterhazy'ego, list Zoli, który był przedmiotem procesu, mowę ministra wojny Cavaignaca, odkrycie fałszerstw Henry'ego, jego samobójstwo i t. d., dochodząc do wniosku, że wobec takich faktów każdy musi przyjść do przekonania, że rewizya procesu stała się koniecznością.

Następnie zabrał głos adwokat pani Dreyfusowej Mornard, który przyłączył się do wywodów referenta, a ze swej strony żądanie rewizyi popierał jeszcze faktem, że w procesie Dreyfusa w nielegalny sposób zakomunikowano trybunałowi wojennemu pewne tajne dokumenta.

W dalszym ciągu odczytał sprawozdawca Ballot-Beaupré bardzo długi memoryał adwokata Mornarda, w którym usiłuje on wykazać niewinność Dreyfusa, wskazując na znane oświadczenie Casimir-Periera wobec trybunału kasacyjnego o udzieleniu sądowi wojennemu dokumentu pisemnego. Dalej powołuje się Mornard na zachowanie się Henry'ego przed sądem wojennym i przytacza fakt sfałszowania listu do zagranicznego attaché. Przez wyskrobanie właściwej litery, a wpisanie na jej miejsce litery D nastąpiło złe odcyfrowanie depeszy Panizzardiego. W końcu oświadcza Mornard, że Lebrun-Renault musiał się pomylić, gdyż Dreyfus zawsze zapewniał o swej niewinności. Dalszy ciąg rozprawy nastąpi dzisiaj.

Posiedzenie odbyło się spokojnie.

Paryż 30 maja. Wczoraj rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces deputowanych Deroulède'a i Haberta. Sala była przepełniona publicznością. Wśród publiczności widać było jenerała Rogeta, Rocheforta, poetę i członka akademii Franciszka Coppée'go i innych. Kiedy Deroulède i Habert weszli do sali, część audytoryum urządziła im owacyę. Podczas czytania aktu oskarżenia, w sali panował szmer. Następnie przystąpiono do przesłuchania Déoulède'a, który zastrzegł się przeciw temu, jakoby chciał podburzyć armię do nieposłuszeństwa, celem jego bowiem było za pomocą armii ocalić Francyę i spowodować, aby przez wkroczenie oddziału wojska do Elizeum obaloną została republika parlamentarna. Oskarżony atakował dalej parlamentaryzm i oświadczył, że krok swój przedsięwziął po dokładnej rozwadze. Dalej krytykował mówca konstytucyę z r. 1875 i atakował ostro istniejący porządek rzeczy.

W dalszym ciągu zeznawał wczoraj generał Roget, że Deroulède pochwycił cugle jego konia które mu on (Roget) wyrwał, przyczem usiłował go Deroulède nakłonić do wmaszerowania do pałacu elizejskiego. Kilku oficerów zeznało to samo. Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj. Pod koniec posiedzenia dały się słyszeć okrzyki: „Niech żyje Deroulède!“

Tryest 30 maja. Izba lekarska tryestyńska orzekła, że środki ostrożności zarządzone przez rząd w obec obawy zawleczenia dżumy z Egiptu są niedostateczne. Izba domaga się 12-dniowej kwarantanny dla przybywających z Afryki i zaopatrzenia Tryestu w dostateczną ilość surowicy przeciwdżumowej.

Wiedeń 30 maja. Wczoraj wieczór odbyło się tutaj 8 zgromadzeń ludowych, zwołanych przez stronnictwo socyalno-demokratyczne, celem założenia protestu przeciwko nowej, uchwalonej przez Sejm dolnoaustryacki ustawie wyborczej gminnej. 3 zgromadzenia rozwiązano z tego powodu, że wygłoszono na nich zbyt gwałtowne ataki przeciwko namiestnikowi, większości sejmowej i reprezentacyi gminnej, reszta zgromadzeń odbyła się spokojnie. Demonstracyjny pochód przed ratuszem nie udał się z powodu interwencyi policyi, przyczem 25 osób aresztowano z powodu stawiania oporu władzy.

Bruksela 30 maja. Z powodu deszczu schronili się uczestnicy odbywającego się tutaj kiermaszu do pawilonu muzycznego, który się z tego powodu zawalił. Zwaliska zasypały 12 dzieci, a nim je odkopano jedno umarło, a 7 dzieci i kilku muzykantów mają ciężkie rany

Jassy 30 maja. Po zgromadzeniu studentów antysemitów, udali się członkowie tego zgromadzenia wraz ze znacznym tłumem, który się do nich na ulicy przyłączył, do żydowskiej dzielnicy miasta, gdzie porozbijali kilka drogich szyb z okien wystawowych. Policya i wojsko przywróciły porządek, przyczem kilku ekscedentów raniono, a bardzo wielu aresztowano.

Wielki Warażdyn 30 maja. Na terytoryum całego komitatu panował wczoraj w nocy silny huragan połączony z urwaniem chmury. W kilku gminach domy stoją pod wodą. Szkody w ogrodach i na polach ogromne.

Stokholm 30 maja. Do *Aftonbladet* donoszą z Helsingforsu, że Sejm finlandzki przyjął przedłożenie swojej komisyi wojskowej, a wskutek tego przedłożenie rządowe zostanie prawdopodobnie odrzucone. Według przedłożenia komisyi wojskowej, armia finlandzka ma zatrzymać charakter narodowy, a w razie wojny użyć jej wolno zewnątrz kraju o tyle tylko, o ile ona nie będzie potrzebną dla obrony samego kraju.

Budapeszt 30 maja. *Magyar Ujsag* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wmięszał się do obecnych rokowań austryacko-węgierskich. Minister spraw zagranicznych jest tylko o tyle interesowany w kwestyi uporządkowania stosunków ekonomicznych Austryi do Węgier, o ile to stoi w związku ze stosunkami cłowemi monarchii do zagranicy.

Budapeszt 30 maja. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 3 po południu na osobnej półgodzinnej audyencyi prezydenta ministrów węgierskich Kolomana Szella. Węgierscy ministrowie pozostają jeszcze przez dzisiaj we Wiedniu.

Berlin 30 maja. Przybył tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który udaje się do Poczdamu w odwiedziny do swojej siostry. W niedzielę odbył się u cesarza objad galowy na cześć arcyksięcia.

Wiedeń 30 maja. Prezydent ministrów węgierskich Koloman Szell konferował wczoraj popołudniu z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim.

Paryż 30 maja. Panuje wszędzie zupełny spokój. Niektóre dzienniki domagają się, aby trybunał kasacyjny unieważnił wyrok wydany na Dreyfusa bez nowego procesu.

Co do procesu Deroulède'a wyrażają dzienniki nadzieję, że sędziowie postąpią łagodnie i prawdopodobnie uwolnią Deroulède'a, który popełnił tylko „czyn nierozważny“.

Madryt 30 maja. W pogrzebie Castelara wzięły udział niezliczone tłumy ludności; wskutek tego przyszło do rozmaitych demonstracyj, między innemi przeciwko Jezuitom; przed ministerstwem finansów zebrane tłumy wznosiły okrzyki: „Niech żyje republika!“ Gdy pochód pogrzebowy przybył do bram cmentarza, tłum usiłował wtargnąć na cmentarz, został jednak przez żandarmeryę odparty, przyczem przyszło do bójek. Wieczorem zapanował spokój.

Wiedeń 30 maja. W sejmie dolno-austryackim poseł Schlesinger postawił wniosek nagły, aby sejm zaprotestował jak najenergiczniej przeciw roszczeniom Węgier w kwestyi ugodowej. Dr. Lueger dowodził, że trzeba wystąpić przeciw żądaniom węgierskim z całą energią. Zdaniem jego, sytuacya zaostrzyła się do tego stopnia, że potrzeba, aby w Austryi wszyscy się połączyli celem wspólnej obrony przeciw Węgrom. Przy tej sposobności mówca oświadczył, że jego stronnictwo jest bezwarunkowo wiernem niemieckiej Gemeinbürgschaft, a należy to uważać za bardzo szczęśliwy objaw dla Austryi, że powiodło się zjednoczyć Niemców w kwestyi żądań narodowych.

Przemawiali potem posłowie Lustkandl i Noske, poczem ponownie zabrał głos dr. Lueger i powiedział, że cała Austrya musi jednomyślnie powstać przeciw zamachowi ze strony węgierskiej. Obowiązkiem sejmu dolno-austryackiego, jako jedynego w obecnej chwili obradującego ciała parlamentarnego w Austryi, jest podnieść protest przeciw zakusom węgierskim. Meritum wniosku Schlesingera przyjęto jednogłośnie.

Wniosek dodatkowy Noskego z rezolucyą do rządu o niezwłoczne zwołanie parlamentu odrzucono 32 głosami przeciw 31.

Paryż 30 maja. Dzisiejsze posiedzenie w procesie Dreyfusa rozpoczęło się dopiero w południe. Proces potrwa, jak się zdaje, do końca tygodnia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 maja. Hr. M. Borkowski z Mielca. O. Sala z Wysocka. Pułkownik Poten i S. Broniowski z Żółkwi. Hr. Pruszyńska z Rosyi. St. Freitag z Stanisławowa. Ks. A. Bela z Krakowa. Wł. Lewicki z Trzcinicy. Dr. A. Langer, major K. Schiess i A. Langer z Wiednia. K. Weydlich z Podola ros. Dr. Ramert z Łańcuta.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki

i **Hotel pod trzema Murzynami**

ul. Krakowska l. 9

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 30 maja. Br. Wattmann z Rudy. P. Kotarski z Oleszyc. Ks. Dąbrowski z Gródka. P. Jodłowska ze Zboisk. Hr. Łępicka z Przemyśla. Hr. T. Łosiowie z Abazyi. Hr. K. Młodecki z Brodów. A. Romański z Łuki. R. Tyszowiecki z Stryja. Dr. S. Gawlikowski z Kamionki Strum. Dr. Howurka z Tłumacza. Major O. Schmidt i P. Mołoń z Kołomyi. Edw. Eugl z Krakowa. A. Targoński z Podola ros. A. Just, E. Wolf z Wiednia. R. Launhardt z Paryża. K. Radziszewski z Poznania L. Zabłocki z Trembowli. P. Turowski z Budapesztu.

Lwów 30 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·50 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 388 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Wiedeń 30 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 16·80—17·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·35—14·40.

Berlin 30 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 40·—.

Paryż 30 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka 44·05.

Frankfurt 30 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·32; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 270·20. (Kursa notowane już na czerwiec).

Wiedeń 30 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·10—9·12, na jesień 8·82—8·83; żyto na maj-czerwiec 7·06—7·07, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·74—4·75, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·82—4·84; owies na maj-czerwiec 5·92—5·94, na jesień 5·80—5·82; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85; olej rzepakowy na maj 31—32, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya dobra. Pogoda piękna.

Budapeszt 30 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·67—8·68; żyto na październik 6·78—6·79; kukurydza na czerwiec 4·47—4·48, na lipiec 4·56—4·57; owies na październik 4·46—4·47; rzepak na sierpień 12·65—12·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya silna. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przyb.	osob. o godz.	
	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
[illegible]		Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]		Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima
	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
	[illegible]	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass). Stanisławowa.
	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie
	7·40	Janowa.
	7·55	Lawocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
	11·55	Stanisławowa (Kerosmezö, Kozowy).
	1·01	Janowa.
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50		Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20		Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]		Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
	[illegible]	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
	[illegible]	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	[illegible]	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacz), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
	[illegible]	Lawocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

pośp.	osob.	
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu). Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
	6·20	Lawocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia. Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
	9·25	Janowa.
	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45		Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
	3·05	Stryja. (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
	[illegible]	Jarosławia.
	[illegible]	Stanisławowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Lawocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 [illegible] włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kutuz dworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·30	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

6)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

W parę minut rozległ się na schodach stuk drewnianych obcasów i za chwilę zjawiła się Magdalena.

Miała na sobie białą sukienkę muślinową, obcisłą bluzkę ozdobioną koronkami również białemi, z kokardami z aksamitu czarnego u szyi i w pasie. Nieco uchylona spodnica dozwalała widzieć lakierowane buciki o wysokich obcasach i czerwone pończochy jedwabne.

Z rysów twarzy była podobna do Carmeli i Annarelli, lecz starannie uczesane włosy czarne, blade, pokryte różem policzki, czyniły ją powabniejszą od nich.

Siostry nie pocałowały się, nawet nie podały sobie ręki, lecz spojrzały na siebie wzrokiem tak wymownym, że powiedziały w nim więcej, niż mogłyby wyrazić słowami.

— Jak zdrowie twoje? — drżącym głosem zapytała Carmela.

— Dobrze — odrzekła Magdalena, pochylając głowę, jak gdyby nie zdrowie było rzeczą najważniejszą. — A jak mama?

— Jak zwykle.

— Biedna mama! Powiedz prawdę... nędza?

— Nędza...

Westchnęły głęboko i spojrzały na siebie. Obie były zmieszane.

— I dziś przynoszę ci złe wiadomości — rzekła Carmela.

— Nic?

— Nic.

— Już taki mój los — szepnęła Magdalena. — A tak modliłam się do Madonny, rozumie się nie do Niepokalanej, bo nie jestem godną wymówić Jej imienia, ale do Matki Boskiej Bolesnej, która rozumie mnie i lituje się nademną. Mimo to nic, nic.... — dodała z westchnieniem.

— Matka Boska Bolesna wyświadczy nam tę łaskę — po cichu rzekła Carmela — może w następną sobotę...

— Ufajmy!

— Do widzenia Magdaleno.

— Do widzenia Carmelo.

Magdalena weszła w korytarz i zniknęła.

Carmela chciała pobiedz za nią, przywołać, lecz już nie dostrzegła jej. Biedna dziewczyna oddaliła się, konwulsyjnie ściskając szal i gryząc wargi, by nie rozpłakać się. Wszystkie jej gorycze, nawet ta sobota przebyta o głodzie, wydawały się niczem w porównaniu z tą, jaką przed chwilą pozostawiła za sobą, a która nie opuszczała jej myśli i zatruwała wszystkie chwile życia.

O pół do szóstej dziedziniec pałacu Impresa był już zupełnie pustym.

Nikt do niego nie wchodził, nawet dla zobaczenia tablicy z pięcioma numerami. Numera te były już ogłoszone przez afisze we wszystkich kantorach loteryjnych w mieście i przed każdym z nich zatrzymywały się grupy przechodniów.

Dziedziniec Impresy miał zawrzeć życiem dopiero za tydzień.

Woźny odprowadził obu chłopczyków do Przytułku, gdzie złożył zarazem dwadzieścia franków na rzecz chłopczyka, który ciągnął numera.

Dzieciaki odchodziły w podskokach, rozmawiając wesoło.

Szyjąca na balkonie szwaczka podniosła głowę, uśmiechnęła się, spoglądając za odchodzącymi i znowu zaczęła uderzać nogą w pedał, podsuwać płótno pod igłę, spokojnie, niestrudzenie, pokornie, jak prawdziwy obraz pracy.

II.

— Moja ptaszyna, moja Agnesina! moja córeczka! — powtarzał młody ojciec p. Cesare Fragala, nachylony nad kołyską, w której za koronkowemi firankami, związanemi wstążką różową, spało spokojnie malutkie dzieciątko.

— Cicho, bo obudzisz ją — szepnęła siedząca przed toaletą matka.

— I tak trzeba będzie obudzić — odrzekł ojciec, przyciszając głos i zasuwając firanki. — Przecież musimy pokazać ją gościom...

— Naturalnie Oby choć tylko nie rozpłakała się w salonie.

— Moja droga Luizo — odrzekł Cesare — goście tak będą zajęci zjadaniem ciastek, cukrów i lodów, że nie zwrócą uwagi na jej płacz.

Pani Luiza miała włosy czarne, ułożone z wielką sztuką i kokieteryą, twarz owalną, oczy ciemne, rzęsy długie i czarne, usta małe, prawie dziecinne i w całem obliczu, postawie i zachowaniu się — urok młodości, wywołujący zachwyt jej męża.

I pan Cesare Fragala był również młodym i przystojnym, miał cerę białą, kobiecą, włosy wijące się i ciemne, twarz okrągłą i chociaż liczył dwadzieścia ośm lat — nieco dziecinną, wąsy ciemne i gęste.

Oboje pochodzili z rodu mieszczańskiego. On, dobrze zbudowany, lecz nieco ociężały, dbający o swą powierzchowność, — mógł uchodzić za typ neapolitańczyka, łączącego w swej twarzy kontrasty usposobień: rzewność i chytrość, oraz brutalność, łagodzoną odcieniem dobroduszności. Ona, brunetka, delikatna — zdradzała w oczach temperament gorący, a w profilu i liniach brody — siłę charakteru i gotowość do wszelkich poświęceń.

Wszystko, co ich otaczało, cechowało życie zamożnej rodziny mieszczańskiej: kosztowne meble, ściany pokryte obiciem francuskiem, toaleta z kopułą koronkową, zrobioną rękami narzeczonej, wielka szafa z drzewa ciemnego z trzema drzwiami lustrzanemi, będącemi w owej epoce ostatnim wyrazem zbytku mieszczańskiego, wielka liczba obrazków i posążków woskowych lub gipsowych, szkaplerze, relikwiarze, wielkanocna świeca wisząca nad łóżkiem, wreszcie lampa srebrna, bezustannie płonąca przed wiszącym w niszy obrazem Chrystusa.

Głębokiego przywiązania małżeńskiego, oraz cechującego mieszczaństwo neapolitańskie życia patryarchalnego, dowodziła ubrana w kwiaty i wstążki kołyska, kryjąca w sobie uśpione, przed miesiącem przybyłe na świat dziecię.

Wszystko, nawet ubranie, odpowiadało charakterowi osób.

Cesare, już na długo przed wyznaczoną godziną czekający na swych gości, starannie uczesany, miał chustkę w otworze kamizelki, złoty łańcuch u zegarka, ogromne spinki u mankietów i biały krawat satynowy na szyi.

Luiza, ubrana w żółtą suknię satynową, wyglądałaby bardzo szykownie, gdyby nie zbyt wielka ilość brylantów, połyskujących w uszach, na szyi i na ramionach.

W tej chwili czeszący ją fryzyer ukończył swą robotę, umocowawszy we włosach nad czołem gwiazdę brylantową.

— Nie trzeba czego więcej? — zapytała w przekonaniu, że ubrana za skromnie.

— Nie — odrzekł fryzyer tonem stanowczym. — Im mniej błyskotek we włosach, tem lepiej.

— Tak pan sądzisz?

— Niech pani wierzy tym, co znają się na swej sztuce — odrzekł, zbierając grzebienie i żelazka do fryzowania.

— Bardzo ci do twarzy — odpowiedział mąż na pytający wzrok żony.

Poczem starannie obejrzał ją, czy nie odkryje jakiego braku.

— Jeżeli ta kombinacya uda się — rzekł Cesare, podczas gdy fryzyer, otrzymawszy pięć franków, oddalał się na palcach by nie obudzić dziecka — to kupię ci naszyjnik brylantowy.

— Jaka kombinacya? — zapytała, posypując pudrem ramiona.

— Powiem ci później — odrzekł z uśmiechem.

— Powiedz teraz.

— Nic niema jeszcze zrobionego... — odrzekł zmieszany i zły na siebie za wygadanie się przed czasem.

— Więc przyrzeknij mi, że nic nie postanowisz, nie poradziwszy się mnie.

— Przyrzekam ci.

Uspokoiła się i usiadłszy, zaczęła nakładać rękawiczki, podczas gdy mąż jej, stojąc przed lustrem, zakręcał końce wąsów i uśmiechał się do siebie.

Rodzina Fragalów ośmdziesiąt już lat pracowała w zawodzie cukierniczym i doszła na tej drodze do znacznej zamożności.

Dziadek Cezara posiadał mały sklepik w dzielnicy ubogiej, a jak zapewniali zazdrośni — roznosił po ulicach ciastka dwugroszowe, ułożone na desce, przymocowanej rzemykami do szyi, lub na głowie. Opowiadali nadto, że ciastka te robione były z mąki lichej, cukru ostatniego gatunku, jaj nieświeżych, na smalcu stęchłym i napełnione częściej kartoflami pieczonemi w popiele, aniżeli konfiturami z brzoskwiń lub wisien. Lecz cóż to szkodzi;

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.